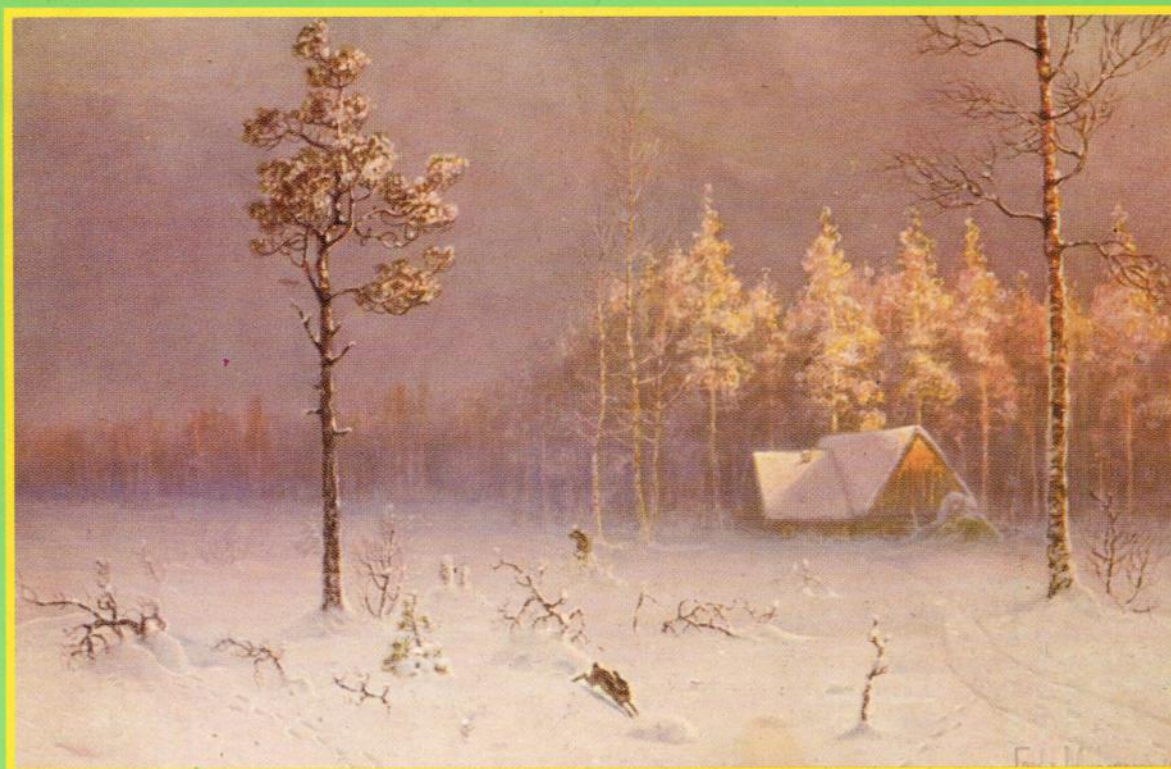




Ł KULTURA ŁOWIECKA

Biuletyn Klubu Kolekcjonera i Kultury Łowieckiej



Spłoszony. Pocztówka
Wydawca A. J. Ostrowski. Początek XX wieku

Malował Graf Murawiew
Ze zbiorów Izabeli Małec



Jazłowiec. Gajowy z okolicy
Pocztówka. Początek XX wieku

Malował M. Sozański
Ze zbiorów Izabeli Malec

DZIENNIK MYŚLIWSKI

Od 1949r. prowadzę coś w rodzaju "zapisków myśliwego". Postanowiłem na ten temat napisać parę słów do „Kultury Łowieckiej” uważając, że tematowi warto poświęcić nieco uwagi.

Na początku „kariery myśliwskiej” każdemu z nas wydaje się, że pamiętać będziemy wszystko szczególnie wtedy, kiedy dotyczy to zdobycia upragnionego lub ciekawego trofeum. Jeżeli ogranicza się to do sporadycznych lub o szczególnym dla nas znaczeniu wydarzeń, mamy rację. Przebywając jednak w łowiskach przez długie lata, szczegóły zacierają się w pamięci, ale zbieramy doświadczenia o bezcennej wprost wartości, nie zdając sobie sprawy z ich przydatności w kontynuowaniu naszego hobby.

Na początek wystarczy krótki zapis obejmujący: nazwę łowiska lub rewiru, datę i godzinę pobytu, dokonane obserwacje jak pogoda i inne zjawiska atmosferyczne, rodzaj pozyskanego trofeum, jego waga lub ciężar, forma i inne. Jeżeli dokonywanie notatek wejdzie nam w krew tak jak czyszczenie broni po polowaniu, to do prowadzenia bardziej szczegółowego dziennika droga niedaleka.

Wspomniałem nie tak dawno na łamach „Kultury” o polowaniu na Morawach w czasie bekowiska. Było to kolejne już spotkanie z kolegami czeskimi w kole „Jarząbek”.

Kiedy zostałem tam zaproszony po raz pierwszy, a było to przed piętnastu laty, w rękach bardzo młodego wówczas myśliwego i leśnika podejmującego po szkole pracę zawodową Milana Wysoldila dojrzałem dość gruby brulion, w którym coś notował.

Zaciekawiony zapytałem czym się zajmuje, że w czasie naszej rozmowy notuje jakieś szczegóły. Jakież było moje zdziwienie, kiedy zapoznałem się bliżej z notatkami Milana. Miałem w ręku znakomicie wprost prowadzony dziennik myśliwski.

Jeszcze większe było moje zdziwienie, kiedy w czasie ostatniego mojego myśliwskiego pobytu w "Jarząbku" zapoznałem się z nową, komputerową formą jego Dziennika. Fragment jednej takiej karty prezentuje zamieszczona reprodukcja. Wartość tych zapisów ilustrowanych zdjęciami polega na niezwyklej wprost dokładności w opisywaniu szczegółów.

Wydaje się, że nie muszę dla polskiego myśliwego tłumaczyć czeskiego tekstu, bo jest on łatwy do odczytania.

Chciałbym jednak zwrócić uwagę kolegów, myśliwych na szczegóły jakie autor dziennika podaje w swoich opisach, i tak;

- nazwę rewiru lub łowiska,
- dzień i miesiąc,
- godzinę,
- odległość na jaką strzelany był lub oglądany zwierz,
- gatunek łowny (choć nie tylko),
- ciężar tuszy, waga i forma trofeum, wiek, rodzaj odstrzału (selekcyjny, sanitarny, łowny), miejsce trafienia,

Hosté- doprovod

- 10.8. Porost: Šraňková** **Hodina: 6:00** **vzdálenost: 25 metrů**
LIŠKA
Ráno jsme jeli na Šraňkovou na srnce. Přišel nám mladý šesterák a srny. Po půl hodině, podél lesa, šla liška. Přimo pod posed. Otec střílel brokama, liška odešla asi 50 metrů. Nahlášeno na mě.
- 11.8. Porost: Šraňková** **Hodina: 19:15** **vzdálenost: 60 metrů**
SRNEC – 14 kg – vidlák – 4 roky – poplatkový
Odpoledne jsme si sedli na kazatelnu. Po půl hodině otec začal pískat. Na písknutí nám přiskočilo 5 srnců. Vidlák vyšel pod posedem a šel směrem d nás. Rána na krk – srnec v ohni.
- 22.9. Porost: Šraňková – u Dubu** **Hodina: 18:10** **vzdálenost: 70 metrů**
MUFLONČE
Odpoledne jsme jeli na posed s tátou a Davidem. Sedli jsme na prostřední posed, ale mufloni vyšli u Dubu. Já s tátou jsem šel podél lesa a nadešli jsem jim. Ve vysokém lese jsme počkali. Byla tam muflonka s muflončetem. Muflonče ušlo 50 metrů. Nahlášeno na mě.
- 23.9. Porost: asfaltka** **Hodina: 5:30** **vzdálenost: 40 metrů**
SELE – 15 kg
Ráno jsme jeli na muflony. Na cestě nám vyšlo sele. Otec střílel. Prase odešlo 5 metrů a zůstalo v ohni. Byla to ale taková divná rána. Potom jsme zjistili, že to byly broky. Nahlášeno na mě.
- 28.10. Porost: Nad Janoslavici** **Hodina: 17:50** **vzdálenost: 100 metrů**
SRNČE – 5 kg
Nad Janoslavici bylo plno srnčího. Potom vyšlo slabé srnče. Zadní komora. Srnče ušlo jistě 30 metrů. Nahlášeno na mě.

- krátki opis wyprawy łowieckiej, pogoda, uczestnicy, sposób polowania (zasiadka, podchód, podjazd), zachowanie się zwierza i myśliwego.

Reprodukowaną kartę rozpoczyna zdjęcie obrazujące „dorobek” roku 1990. Na innych stronach opisom towarzyszą zdjęcia, głównie dotyczące zdobytych trofeów. Przykład „Dziennika” Milana jest trudny do naśladowania, choć godny polecenia.

Gorąco zachęcam kolegów myśliwych do prowadzenia uproszczonego choćby dziennika myśliwskiego.

Po latach zapiski te przeniesione na zewnętrzną grawerowaną plakietkę czy choćby niewielką nalepkę umieszczoną z tyłu deseczki czy podkładu pod trofeum, pozwolą w dowolnej chwili i po wielu, wielu latach wrócić do wspomnień, a także przypomnieć sobie szczegóły pobytu w łowisku.

Nie zapomnijmy także odnotować naszych pudeł, aby podsumowując kolejny rok myśliwski stwierdzić z niemałym zdziwieniem, że nie jesteśmy tacy skuteczni jak nam się wydaje. Do dzieła i Darz bór!

Bohdan Jasiewicz
 Warszawa

OZNAKI SŁUŻBOWE STRAŻNIKÓW LEŚNYCH I GAJOWYCH

Dotychczas uwagę zainteresowanych tematem oznak straży leśnych i łowieckich przykuwały wyłącznie oznaki metalowe, może dlatego że wielkie "blachy" - oznaki są bardzo efektowne. Ich zdobycie i eksponowanie daje dużo satysfakcji oraz mogło się ich więcej zachować niż oznak haftowanych na materiale. Dlatego też z dużą satysfakcją pragnę zaprezentować materiałowe oznaki służbowe wprowadzane Rozporządzeniami Rady Ministrów (dwóch odmiennych ustrojów) w latach trzydziestych i czterdziestych XX wieku, między innymi właśnie dla służby do ochrony lasów, czyli strażników leśnych i gajowych.



W Rozporządzeniu Rady Ministrów z dnia 1 marca 1930 roku o umundurowaniu i oznakach służbowych funkcjonariuszy administracji lasów państwowych w § 8 określono, że *"Niżsi funkcjonariusze administracji lasów państwowych noszą na patkach kurtki i płaszcza następujące oznaki służbowe:*

a) strażnicy leśni - patki z ciemnozielonego aksamitu z dwoma złożonymi na krzyż gałązkami dębowymi haftowanymi lub wykonanymi z białego metalu (srebrne) i dwa płaskie sznurki srebrne o szerokości po 2 mm, naszyte na górnym, przednim i dolnym brzegu patek, w odstępnie 2 mm jeden od drugiego.

b) gajowi - patki z ciemnozielonego aksamitu z dwoma złożonymi na krzyż gałązkami dębowymi haftowanymi lub wykonanymi z białego metalu (srebrne), na przednim brzegu patki pasek z błyszczącej srebrnej materii, szerokości 5 mm, haftowany lub naszyty przez całą szerokość patki."



Fot. 1

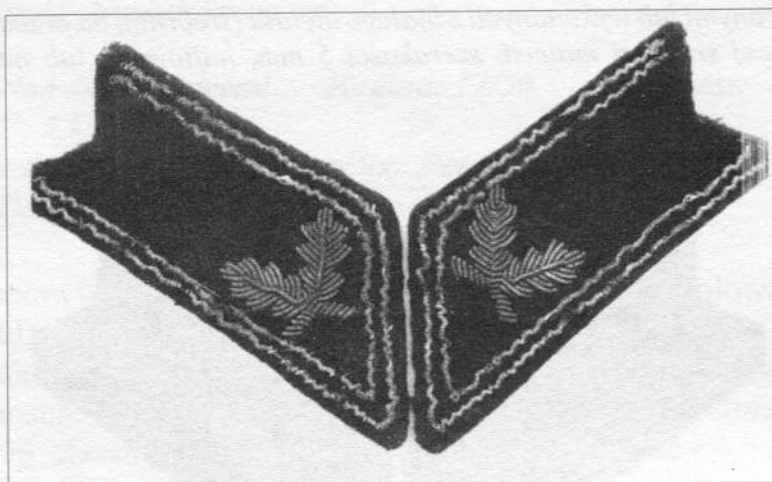
Para kompletnych patek kołnierzowych, wyszywanych srebrnym bajorkiem, z munduru służbowego z 1937 roku, strażnika Straży Leśnej z terenu Dyrekcji Lasów Państwowych w Wilnie. Jest to unikat z uwagi na miejsce służby strażnika i okres, w jakim były noszone, ponieważ obowiązek ich noszenia podczas służby przypada na niespełna 2 lata przed wybuchem II wojny światowej. Wcześniej podstawową oznaką sprawowanej

funkcji strażnika na terenie tej Dyrekcji była blacha to jest oznaka metalowa.



Fot. 2

Para patek kołnierзовych gajowego Lasów Państwowych z II RP, haftowanych srebrnym bajorkiem, jest pamiątką po gajowym Janie Kasprzaku, z leśnictwa Czarci Dół należącego do nadleśnictwa Kotwica. Nadleśnictwo Kotwica powstałe w latach dwudziestych XX wieku istniało do 1975 roku, kiedy to jako obręb zostało włączone do Nadleśnictwa Garwolin. W 1992 roku obręb Kotwica z leśnictwem Czarci Dół został włączony do Nadleśnictwa Celestynów, RDLP Warszawa.



Fot. 3

Oryginalna para patek kołnierзовych strażnika leśnego haftowanych złotym bajorkiem, co odróżniało strażników Straży Leśnej lasów nie stanowiących własności państwa od strażników Lasów Państwowych (mających hafty srebrne). Patki te pochodzą z munduru strażnika zatrudnionego w Straży - Leśno - Łowieckiej w lasach Dóbr Otwock Wielki, leśnictwo "Torfy", w latach trzydziestych XX wieku. Dobra te znajdowały się na terenie Mazowsza i należały do hrabiego Władysława Jeziorskiego. Po II wojnie światowej leśnictwo Torfy należało do Nadleśnictwa Warszawa-Wschód, przemianowanego później na Nadleśnictwo Celestynów.

Patki kołnierзовe gajowego, lasów nie stanowiących własności państwa, w skrócie



Fot. 4

nazywanych lasami prywatnymi, o przepięknym i starannym wykonaniu. Obszycie składa się z taśmy złotej i złotego haftu, a patki należały do gajowego z majątku prywatnego na terenie województwa białostockiego II RP.



Wydane po II wojnie światowej Rozporządzenie Rady Ministrów z dnia 8 maja 1946 roku o umundurowaniu i oznakach służbowych funkcjonariuszy administracji lasów państwowych, w § 3 nakazywało, że *"Oznaki służbowe przywiązane są do zajmowanych stanowisk i umieszczane są na patkach kołnierzy bluzy, płaszcza i kurtki. Funkcjonariusze niżsi noszą patki z sukna zielonego (zieleń szmaragdowa) obramowane srebrnym haftem lub taśmą szerokości 3 mm, na przednim narożu patki umieszczony jest pojedynczy liść dębowy srebrny, a na tylnym - paski z błyszczącej materii srebrnej o szerokości 5 mm, naszyte na całą szerokość patki w odstępach 3 mm i odległości 5 mm od brzegów:*

- a) strażnik ma jeden pasek,*
- b) gajowy ma dwa paski."*



Fot. 5

Patki kołnierzowe strażnika leśnego haftowane srebrnym bajorkiem z pierwszych lat powojennych. Pochodzą z późnych lat czterdziestych, wczesnej Polski Ludowej z terenu Pomorza Środkowego (Bałtycki Okręg Lasów Państwowych) z okresu kształtowania się administracji leśnej. Właściciel tych patek był żołnierzem, przyszedł z II Armii Wojska Polskiego ze Wschodu i po demobilizacji, wraz z towarzyszami z pułku organizował tzw. Straże Leśne (ukierunkowane zresztą bardziej na ochronę przed Wherwolfem i tzw. szabrownikami niż przed kradzieżą drewna i kłusownictwem). Była to wtedy jedyna możliwość legalnego posiadania karabinu dla obrony i do polowania, aby utrzymać rodzinę a także możliwość otrzymania służbowego konia i roweru.



Fot. 6

Para patek kołnierzowych z dystynkcjami gajowego z przełomu lat 40 i 50 XX wieku. Dystynkcje te są w stanie magazynowym, nigdy nie były przyszyte do kołnierza (wyfasowane w trakcie zmiany przepisów mundurowych), należały do gajowego z Nadleśnictwa Kowal. Nadleśnictwo Kowal zostało utworzone w 1920 roku i po różnych reorganizacjach w okresie PRL, zostało obecnie połączone z Nadleśnictwem Włocławek, RDLP w Toruniu.



Prezentowane powyżej patki kołnierzowe strażników leśnych i gajowych są w chwili obecnej unikatowym zestawem obszyć mundurowych noszonych, minimum ponad 60 lat temu, przez funkcjonariuszy Lasów Państwowych. Podkreślenia wymaga jednak fakt, że także każdy z tych przedmiotów, ma swoją własną historię. Jest to historia ściśle związana z konkretną osobą oraz miejscem i to właśnie stanowi ich największą wartość. Osobiście uważam, że w kolekcjonerstwie jeszcze za mało uwagi poświęca się historii własnej przedmiotów, na rzecz zgromadzenia ich jak najwięcej. Wiem oczywiście, że nie zawsze jest to możliwe oraz, że wymaga to często dodatkowego wysiłku, ale na pewno radość z posiadania eksponatu z rodowodem to wynagradza. Zachęcam zatem, zacznijmy więcej cenić także historię zaklętą w gromadzonych przez nas pamiątkach.

Kolorową fotografię oznak służbowych strażników leśnych i gajowych zamieszczamy na III stronie okładki

Wojciech Boczkowski
Warszawa



HUBERTOWINY

Na odprawie przed uroczystym polowaniem hubertowskim stawiło się 18 myśliwych, 5 stażystów i 8 sympatyków łowiectwa. Wśród nich pan Tadeusz Kramek, który kiedyś wyraził życzenie, że chciałby uczestniczyć w polowaniu zbiorowym.

Witam wszystkich zebranych, oddajemy pokłon kniei by darzyła myśliwym, a ponieważ jest to uroczystość i święto naszego patrona, przypominam legendę o św. Hubercie i jego spotkaniu z jeleniem. Ten wspaniały jeleni objawił się św. Hubertowi z promieniującym krzyżem w porożu i przemówił głosem, który nakazał mu wstrzeźliwość w łowach i świętość w uczynkach.

Omawiam zasady bezpieczeństwa na polowaniu i zapowiadam, że dzisiaj zgodnie z tradycją polujemy lecz nie dłużej niż trzy mioty - i jedziemy do kniei. Bierzemy pierwszy miot „zakład” jak mówią myśliwi. Naganka rozstawiona, na sygnał trąbki rusza w kierunku „spalonej leśniczówki”.

Zaczyna siąpić kapuśniaczek. Taka pogoda dobra jest na polowaniu na gęsi, ale nie w lesie na grubego zwierza. Wprawdzie na polowaniu, zgodnie z powiedzeniem, pogoda może być tylko dobra lub bardzo dobra, to jednak zwierzyna dotrzymuje w ostojach i niechętnie wychodzi, a naganka moknie w młodnikach jak pod rynną. Nasi chłopcy pokonywali jednak te trudności z humorem i pokrzykując gromko robili co mogli aby ruszyć zwierza, ale na linii myśliwych cicho, bez strzału. Pan Kramek szczegółowo wypytuje mnie o tajemnice łowów, szeptem odpowiadam i opowiadam o życiowej pasji, a Kornelka za moimi plecami nastawia ucha. Dziadek, mówi w pewnym momencie, nagankę już słyszeć. No tak, rozgadałem się o ulubionym temacie, zapomniawszy o polowaniu. Rozmarzony pan Kramek podziwia uroki jesiennego lasu, a ja wstaję ze stołka rozładowując broń. Koniec pędzenia,

Kornelka trąbi sygnałową „rozładuj broń”. Przemoczona naganka wychodzi na linię, w miocie były tylko sarny. Dzisiaj polujemy na dziki, jelenie i lisy. W naszym kole, na polowaniach zbiorowych, saren się nie strzela. Cisza, pusty miot. Jedziemy aż na kraniec obwodu, pod Radachów. Obstawiamy miot. Słyszeć jak naganka daje znać, że są dziki, ale na linii myśliwych nadal cisza. Później Tomasik opowiadał, że dzik ustawił mu się za świerkiem i widział jak para od niego bucha, ale nie wyszedł na strzał. Cóż, takie są uroki łowów, szczególnie polowania zbiorowego. Bierzemy ostatni, trzeci miot. To taki młodniczek przy polach, wokół pełno dziczych tropów i myślicie, że co? - ano też było pusto. Taka była wola św. Huberta, żebyśmy Jego święto odprawili bez pokotu. Koledzy oddali kilka strzałów w powietrze na Jego cześć i jedziemy do ogniska. Na uroczystości mieli być wójtowie, ale jakoś nie dojechali, trudno.

Omawiam przebieg polowania, dziękuję nagance za trud, wszystkim za wspaniałą, koleżeńską atmosferę. W skupieniu młodzi myśliwi zapalają znicze, czcimy chwilą ciszy tych, którzy odeszli już do Krainy Wiecznych Łowów.

Następuje moment kulminacyjny, trójka młodych myśliwych za chwilę złoży ślubowanie łowieckie. To bardzo podniosły moment w życiu każdego myśliwego,

tęgo się nie zapomina. Ania Linczewska, Paweł Piekielny i Radek Horbajczuk bardzo przeżywają uroczystość, szczególnie, że Wojtek Zimmerman wszystko uwiecznia na kliszy.

Wywołuję ich z szeregu myśliwych, nakazuję klęknąć na lewym kolanie, broń opartą stopką na ziemi trzymają lewą dłonią. Za nimi, kładąc dłonie na ramieniu, stają opiekunowie i jednocześnie świadkowie ślubowania: Ani - Janek Marszałik, Pawła - Kazimierz Matusiak, Radka - jego ojciec, Józek Horbajczuk. W poważnej ciszy wszyscy, prócz celebrentów zdejmują nakrycia głowy. Ślubujący powtarza za przyjmującym ślubowanie:

„Przystępując do grona polskich myśliwych ślubuję uroczyście;

-przestrzegać sumiennie praw i regulaminów łowieckich,

-postępować zgodnie z zasadami etyki łowieckiej,

-stosować i przestrzegać obyczajów,

-zachowywać tradycje polskiego łowiectwa,

-chronić przyrodę ojczystą, jej piękno i walory użytkowe,

-dbać o dobre imię łowiectwa polskiego,

-i o godność myśliwego”.

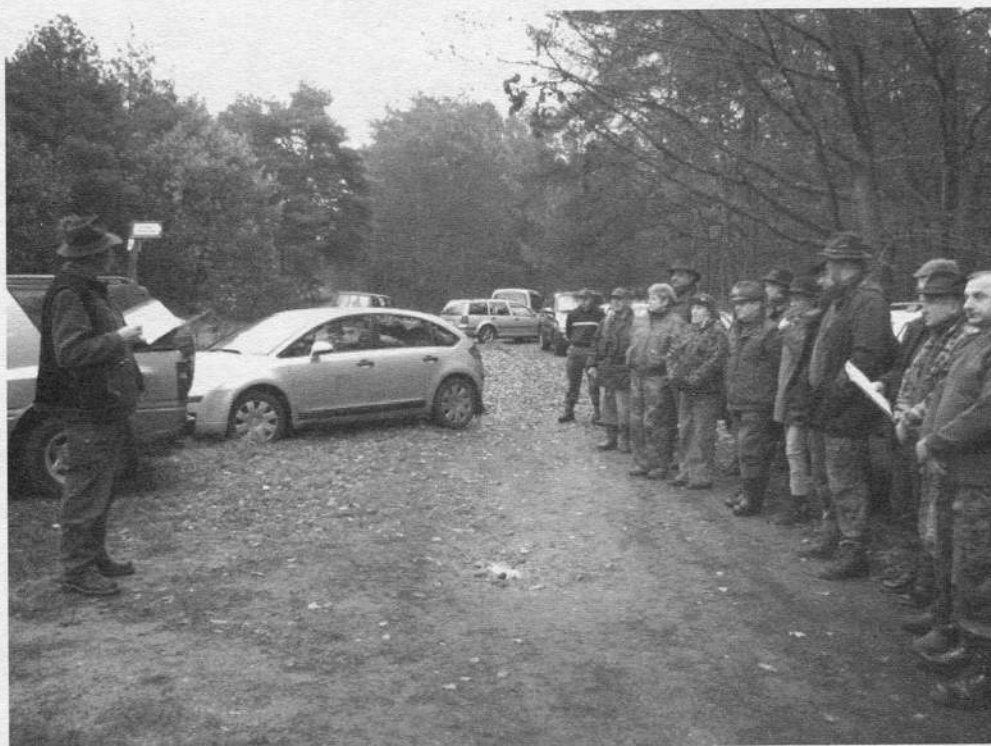
Każdemu z nich, kładąc kordelas myśliwski na ramieniu, wygłaszam formułę: „Na chwałę łowiectwa polskiego, bądź etycznym, prawym i uczciwym myśliwym, niech ci bór darzy”, po czym następuje wręczenie pamiątkowego dokumentu i owacyjne gratulacje od kolegów.

To w zasadzie koniec polowania, ogłaszam zakończenie i zapraszam w imieniu zarządu na posiłek, który jak zwykle przygotował Janek Marszałik. Jest świetna karkóweczka i kiełbaski. Podczas biesiady przy ognisku młodzi myśliwi, jeszcze bardzo przejęci, częstują nalewką. Rozjeżdżamy się do domów bez pożegnania, przecież wieczorem - Hubertowski Bal Myśliwski.

Ach, co to był za bal. — Wspaniała, domowa atmosfera, doskonała kuchnia w Zajeździe „U Lusi”, przemiła obsługa, i już na początek, ustrojone i zastawione przekąskami stoły. To naprawdę robi wrażenie, ale wtedy można jakoś czekać na spóźnialskich, oficjalnych gości. Orkiestra-profesjonalna orkiestra, z prawdziwą, świetną solistką. Utwory o skali i repertuarze zaspokajającym właściwie gusta każdego konesera muzyki. Wreszcie są wójtowie. Witam, w imieniu myśliwych przede wszystkim nasze panie, to dla nich jest ten bal jako skromne zadośćuczynienie za tolerancję i cierpliwość dla naszej pasji łowieckiej, witam wójtów i niekwestionowanego przyjaciela naszego koła Darka Matkowskiego. Jesteśmy mu wdzięczni za serce, za myśliwskie zrozumienie potrzeb zwierzyny, nigdy nie pobiera od nas opłat z tytułu szkód łowieckich. Mieszą się w tańcu pary. Do końca, jak niewzruszone opoki dotarliśmy z Ryśkiem Lewaszkiewiczem i Alkiem Horbajczukiem. Ot, co znaczy tradycja balów myśliwskich, splendor i wytrwałość starych nemrodów, a ci młodzi? - et szkoda gadać, „szkoda howoryty” - jak mawiał mój przodek Onufry Zagłoba, spać poszli...

Mirosław Jerzy Więkowski
Gorzów Wlkp.

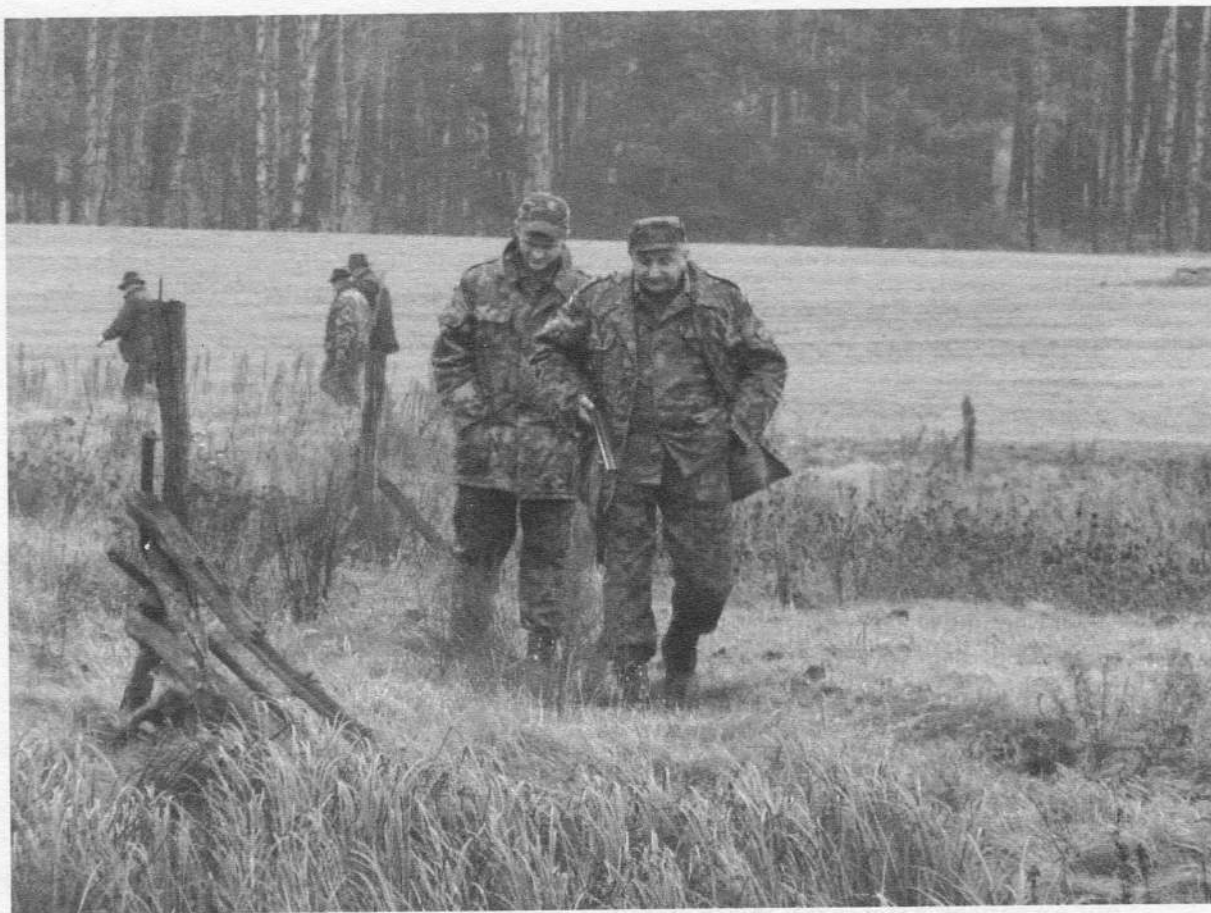
FOTORELACJA Z HUBERTOWIN



Odprawa myśliwych przed polowaniem, omówienie warunków bezpieczeństwa



Myśliwi, stażyści i sympatycy podczas odprawy



Józef i Radek Horbajczukowie, ojciec z synem w drodze na stanowisko



Łowczy Koła kol. Janusz Zator i Ania Linczewska na stanowisku

Foto Wojciech Zimmerman



POLOWANIE WIGILIJNE

Jeszcze było ciemno, gdy w mroźny sobotni poranek brać myśliwska spod znaku św. Huberta zbierała się na polowanie zbiorowe, na leśną wigilię. Na zbiórce 16 myśliwych z Koła Łowieckiego "Dzik" w Słońsku i czterech zaproszonych gości z zaprzyjaźnionych kół: "Celulozy" Kostrzyń, "Szaraka" Barlinek, "Jelenia" Sulęcina i z "Łyski" Słońsk, Darek Stefanowicz z synem Bartoszem. Jest też 5 naszych stażystów, wśród nich najmłodszy stażem Tomek Musiał. Są sympatycy łowiectwa.

Dzisiaj oprócz stałego uczestnika polowań zbiorowych, mojej wnuczki Kornelki, jest córka Tadka Tomasika-Natalka i córka Jacka Tomasika-Iza. Cieszymy się, że młode pokolenie interesuje się przyrodą, że osobiście chcą uczestniczyć w tajnikach polowania zbiorowego, poznawać zwyczaje łowieckie i rodzinne tradycje myśliwskie.

Przystępujemy do odprawy, oddajemy pokłon kniei by była dla nas łaskawa, by nam darzyła. Opowiadam o korzeniach polowania wigilijnego.

Wywodzi się jeszcze z czasów pogańskich, gdy na przełomie zimy, a przed Godami, łowcy wychodzili do puszczy na polowanie. Później chrześcijaństwo wkomponowało polowania wigilijne do swego kalendarza tak, że królowie, książęta i biskupi praktykowali je jako obowiązkowe. Jak zwykle omawiam warunki polowania, przypominam o warunkach bezpieczeństwa, o obowiązku rozładowania broni, o sygnałach myśliwskich, o czerwonych opaskach na kapelusze i Darz Bór, jedziemy do kniei.

Dzisiejsze polowanie, z uwagi na szczególny jego charakter dnia będzie krótsze. Zbiórkę przy ognisku wyznaczam na godz. 13⁰⁰. Jedziemy pod Chartów zająć pierwszy miot. Polowanie prowadzi łowczy Janusz Zator i skarbnik Tadek Tomasik. Myśliwi rozprawdani są na stanowiska przez prowadzących, naganek już na miejscu.

Jeszcze nie było sygnału „naganka naprzód”, gdy zagrały pieski. Oj, za szybko weszły w miot i zaraz potem szybki strzał z kniejówki. No, tak dziki zostały ruszone, a myśliwi jeszcze w drodze. Pewnie pudło. Pohukuje naganka, a po chwili podwójny sygnał trąbki "koniec pędzenia, rozładuj broń". Dzik został ranny ale uszedł, trzeba będzie czasu i mozołu by go odszukać. Teraz go zostawiamy, niech zalegnie.

Bierzemy miot następny, pusty. Kolejny-pusty. Trwają roboty w lesie, huczą maszyny, jakieś rębaki, ciągniki, piły - zwierzyna chowa się do odległych komyszy. Postanawiamy odszukać rannego dzika. Tu trzeba zachować szczególną ostrożność, ranny dzik zawsze jest niebezpieczny.

Obstawiamy miot, gdzie na tropie wejściowym jest farba. Do miotu z pieskami wchodzi doświadczony myśliwy Edek Kawczyński z bratem Zbyszkim, ale dzik wyrwał się pieskom, nie jest z nim tak źle, ma jakąś obcięcie od kuli po żuchwie dlatego tak farbuje. Poszedł w bagna nad Głębocek i mimo uporczywego tropienia nie zdołaliśmy go dojść, daliśmy mu spokój, wyliże się. Tak czasem bywa. Ale już czas goni, zbliża się południe i mimo słońca mróz nadal trzyma, a Kornelka chociaż ciepło ubrana tęskni za gorącym barszczykiem. Postanawiamy wziąć miot ostatni, trzciny nad Lenką przy stołach. Ale i w tym miocie, oprócz bażanta i kaczek, nie było grubej zwierzyny.

Ogłaszam koniec polowania. Jedziemy do ogniska, które wkrótce huczy płomieniem i tryska iskrami. Grzejemy zmarznięte ręce. Ania pojechała po pierogi i śledzie, będzie też gorący barszcz czerwony. Ale nie będzie dziś pokotu. Widocznie św. Hubert uznał, że w tak szczególnym dniu jak myśliwska wigilia, nie musi być zwierzyny na rozkładzie, wystarczy opłatek i życzenia. Za to poprzednim razem wynagrodził nam obficie: były trzy jelenie łanie, dzik i kogut bażant. Łanie strzelili: Tadek Tomasik, Zbyszek Kawczyński i Franek Jamniuk - macie pojęcie?- Wprawdzie wtajemniczeni



Dekoracja „Królów Polowania”: - to za te łanie na poprzednim polowaniu: Franka Jamniuka i Zbyszka Kawczyńskiego dekoruje Łowczy Janusz Zator

koledzy twierdzili że jak łania ujrzała Franka, od pierwszego wejrzenia zakochała się w nim bez pamięci, wyrznęła łbem o drzewo nie chcąc żyć dalej i padła na serce w kwiecie wieku. Jak było, tak było, tylko Franek wie najlepiej, ale on jako myśliwy dżentelmen jest dyskretny i o amorach nie opowiada, natomiast łowczy uhonorował jego i Zbyszka medalami „król polowania”, a więc jednak zasłużyli.

Tradycyjnie już, dzika strzelił Sławek Stużyński z „Cyranki” Krzeszyce, a pięknego koguta bażanta prezes koła, a co?! Już zbiórka, witam przybyłego gościa, to Pan Szober, ojciec naszego młodego myśliwego Fredka. Omawiam przebieg polowania, dziękuję za dyscyplinę i koleżeństwo, stażystom za pracę w nagance. Wspominam myśliwych, którzy odeszli do Krainy Wiecznych Łowów.

Teraz moment bardzo uroczysty i podniosły. Fredek Szober złoży ślubowanie łowieckie przed bracią myśliwską w obecności swego Ojca. Asystuje mu jako



Już Wigilia, Ania i Bartosz przy pierogach i barszczu.

wprowadzający Franek Jamniuk. Fredek klęka na lewe kolano, broń stopką opartą na ziemi trzymając lewą dłoń, Franek opiera prawą dłoń na jego lewym ramieniu. Ślubujący jak odwieczne echo powtarza za mną słowa przysięgi myśliwskiej

Uderzam go płazem myśliwskiego kordelasa po prawym ramieniu i wypowiadam słowa: "Na chwałę łowiectwa polskiego bądź dzielny, prawym, uczciwym i etycznym myśliwym, niech ci Bór darzy". Wręczam pamiątkowy dokument, a teraz już tylko oklaski i gratulacje.

W białym koszyczku, który biorę do ręki, opłatki. W imieniu zarządu i swoim składam wszystkim obecnym i Rodzinom myśliwych życzenia świąteczne dobrego zdrowia, długich lat życia i wielu łask św. Huberta i żeby nas przybywało, a nie ubywało z szeregow łowieckich.

Podaję opłatek każdemu z osobna, najpierw najstarszym z obecnych na zbiórce myśliwym: Alkowi i Edkowi, a potem podchodzę kolejno do wszystkich. Najpóźniej opłatek dostały najmłodsze uczestniczki polowania Kornelka, Iza i Natalka.

To już koniec obecności na zbiórce. Sympatyczny, świąteczny rozgardiasz podczas składania życzeń każdy każdemu i zaproszenie na wigilijny posiłek. Ania urzęduje przy pierogach, (samą babę wysłaliście po termosy, burczy), dzielnie pomaga jej Bartosz Stefanowicz. Widzę jak zachwycona Kornelka pije gorący barszczyk. Trochę pieprzny powiada, ale dobry bo cieputki.

Opadają emocje, wszyscy grzecznie oczekują w kolejce na swoją porcję,



Opłatek dla najstarszych na zbiorce myśliwych: Alek i Edek oraz goście z "Łyski"

rozsiadają się przy stołach. Fredek częstuje nalewką z okazji swego święta, taka uroczystość bywa tylko raz w życiu. Dopala się ognisko, rozjeżdżamy się do domów, wszędzie słyhać Wesołych Świąt, do zobaczenia na zbiorówce po Nowym Roku. Ale to jeszcze nie koniec. Jedziemy z Kornelką dalej do kniei, na karmisko zwierząt. Jak wielu innych myśliwych i my dzielimy się dzisiaj pokarmem ze zwierzyną. Wysypujemy kukurydzę, między ziarna wkładamy opłatek.

Piękny to zwyczaj, może trochę pogański ale przecież i domowym zwierzętom podajemy opłatek. Nasze psy biorą go delikatnie do pyska dziękując za opiekę.

Nadchodzi ta magiczna święta noc, noc cudów, dobroci i pokoju między ludźmi i zwierzętami. Pełna wrażeń usypia mi wnuczka w ciepłym samochodzie, gdy z gwiazdami podążamy do domu.

*Mirosław Jerzy Więckowski
Foto Wojciech Zimmerman*



POLOWANIE NOWOROCZNE

To jedno z najstarszych, tradycyjnych polowań zbiorowych. Dawnymi czasy polowania te odbywały się istotnie w Nowy Rok. Na bale sylwestrowe ziemiaństwo zjeżdżało się do jednego z dworów już z bronią i sprzętem myśliwskim wiedząc, że od rana, gdy damy słodko będą odsypiać szaleństwa przetańczonej nocy, panowie, komu tylko zdrowie i wigor dopisywały - do kniei. Przed wyjazdem lekkie śniadanie, dla kurażu kielich węgryzna i saniami na łów.

Polowano prawie do południa, wówczas następowała przerwa na śniadanie właściwe. Grzano w kociołkach bigos i wszelkie mięsiwa oraz podawano krupnik litewski, aromatyczną gorącą nalewkę na miodzie z laską wanilii, goździkami i cynamonem.

Na śniadanie zjeżdżały sanna panie, zwłaszcza te młodsze, by uświetnić swą obecnością biesiadę. Czy trzeba dodawać, że na śniadaniu polowanie często się kończyło? W Nowy Rok przecież też tańczono. To były czasy wspaniałej sarmackiej fantazji.

Teraz polowania noworoczne odbywają się zwykle po Nowym Roku i w zasadzie kończą sezon polowań zbiorowych na grubego zwierzynę. Z kilku powodów. Najważniejszym jest ten, że 15 stycznia rozpoczyna się okres ochronny samicy zwierzyny płowej i czarnej więc jeleni łań i sarn kóz oraz loch. Trzeba w łowisku spokoju, a nie przepędzania ciężarnych samic, a jeszcze, czego nie daj św. Hubercie, ktoś pomyliłby lochę z odyńcem. Wolimy na zimne dmuchać.

Teraz jest czas na intensywne dokarmianie zwierzyny. Wykładamy kukurydzę i okopowe, uzupełniamy sól w lizawkach. Dobrze, że zimą póki co mamy łagodną. Zgodnie z planem mamy jeszcze jedno polowanie zbiorowe, ale już tylko na drapieżniki. To jest loteria.

Jeżeli będzie śnieżna i mroźna pogoda lisy na pewno będą się włóczyć po kniei, bo to i okres godowy, czas ciecarki się zbliża i w taką pogodę lisy chętnie myszkują przez cały dzień. Więc o spotkanie z myką jest łatwiej. Ale jeżeli będzie wilgoć w powietrzu, lisiura niechętnie wyłazi z nory i wówczas szkoda zachodu. Tyle, że jak na razie nie mamy wpływu na pogodę.

Tak więc na polowaniu noworocznym było nas kilkunastu myśliwych i naganka - stażyści z pieskami. Opolowaliśmy kawał kniei, wzięliśmy sześć miotów i wszędzie była zwierzyna: i dziki i jelenie. Ale jakoś nie chciały wychodzić, a jak już wyszły to koledzy myśliwy pudłowali jak na zamówienie. W końcu wyskoczył z miotu pojedynek. Strzałów było kilka, bo i kilku kolegów strzelało, a przyznany został polującemu gościnnie kol. Stefanowi. To był jedyny zwierz na pokocie i aż jedyny. Dzięki Ci św. Hubercie za tę łaskę.

Przy ognisku, już po dekoracji medalem „Król Polowania”, podsumowałem sezon polowań zbiorowych. To był dobry sezon. Plan pozyskania zwierzyny w zasadzie mamy wykonany, bo tylko jedna łania nie została odstrzelona i niech tak zostanie. Koledzy na polowaniach byli zdyscyplinowani, odbyło się kilka wspaniałych uroczystości ślubowania łowieckiego.

Polowania zbiorowe prowadziliśmy zgodnie z tradycją i zwyczajami łowieckimi, kończyliśmy przy pokocie i ognisku wspólnym posiłkiem. Było bardzo udane polowanie hubertowskie i wigilijne, że nie wspomnę o dzisiejszym.

Teraz będziemy przygotowywać się do inwentaryzacji zwierzyny. Obserwujemy dobre stany zwierzyny grubej: dzika, sarny i jelenia. Zwierzyna drobna: zając i kuropatwa, z trudem się odradza.

Przyczyną tego stanu rzeczy jest nadmiar drapieżników: lisów, jenotów i norki amerykańskiej oraz gromady drapieżników latających.



Koniec polowania - chwila wytchnienia przed odprawą

Kłopotem są jak zwykle wałęsające się bezpańskie psy. Pamiętajmy by trzymać je w kojcach lub na uwięzi, szczególnie suki w czasie cieczki. Teraz gdy ciężarne matki wchodzi w najtrudniejszy okres, zapewnimy im w lesie maksimum spokoju. Potem był też czas na wspominki i pośmiechy. Przy świetnej karkówce z różną czas szybko mijał i zmrok zapadał. Żegnaliśmy się umawiając na lisa z podchodu

Darz bór!

Mirosław Jerzy Więckowski
Gorzów Wlkp.

MIĘDZY KULTURĄ, A NATURĄ

Na przykładzie KŁ „Dzik” w Słońsku warto zapoznać naszych czytelników jak w praktyce pielęgnowane są tradycje i zwyczaje związane z trzema najważniejszymi dorocznymi polowaniami w kole terenowym. Organizuje i opisuje je – lektor ekspert PZŁ, na co dzień przewodniczący Zarządu Koła oraz członek i działacz Regionalnego Oddziału KKiKŁ im. W. Korsaka w Gorzowie Wlkp. Mirosław Jerzy Więckowski.

Redakcja przytacza je z niewielkimi skrótami, gdyż naszym zdaniem zasługują na uwagę i zainteresowanie kolegów myśliwych.

Z HISTORII STRZELECTWA W POLSCE

V Kongres

Zjednoczenia Kurkowych Bractw Strzeleckich R.P.

(wybrane teksty)

w Gdyni

od 15 do 20 sierpnia 1936 r.

Na wniosek Kurkowego Bractwa Strzeleckiego w Gdyni, założonego w roku 1920, uchwalono na zjeździe delegatów, odbytym w dniu 8 kwietnia 1934 r. w Poznaniu, urządzić przyszłe kongresowe strzelanie w Gdyni, i to w roku 1936.

Celem zapoznania się z pracą przygotowawczą i porozumienia osobistego wyjechali do Gdyni członkowie ścisłego Zarządu w osobach braci: prezesa *Stanisława Maciejewskiego*, komendanta por. rez. *Józefa Jankowiaka*, chorążego *Stanisława Dużewskiego* wraz ze strzelmistrzem Okręgu Poznańskiego *Stefanem Zygmankiem* w zastępstwie strzelmistrza Zjednoczenia. Zlustrowano strzelnicę, obóz emigracyjny i ulice, którymi miał przejść pochód.

W święto żołnierza polskiego u boku jego rycerz — obywatel się zjawia. Gdynia ma to szczęście gościć na bursztynowym swoim brzegu piąty Kongres Zjednoczenia Kurkowych Bractw Strzeleckich R. P. Któż zdoła zmierzyć łańcuch ich życia i czynów? Przed 700 laty już rozpoczęła się pisać ich historia. Poznań, Kraków, Lwów, Toruń najchwalebniejsze wydarzenia i dni przeżywały w szacie Braci Kurkowych. Byli ostoją królów, obroną miast, ale i ducha chrześcijańskiego twierdzą niezdobytą. Zasługi rodziły przywileje, które spisane na starych pergaminach nam potomnym świadczą o największej chwale Rzeczypospolitej wówczas, kiedy w miastach rządziły się wolne stany, kiedy w Bractwach Kurkowych mieszczaństwo hartowało się w rzemiośle rycerskim.

Akademia

Po zakończeniu nabożeństwa i pięknym z precyzją wykonanym śpiewie wszedł na mównicę prezes Zjednoczenia brat *Stanisław Maciejewski* i wygłosił następujące przemówienie uroczystościowe:

Z wzruszeniem zabieram głos, dumą radosną jestem przepelniony, iż właśnie mnie jako Prezesowi Zjednoczenia Kurkowych Bractw Strzeleckich przypadł w udziale zaszczyt otwarcia V. Kongresu Zjednoczenia, który nabiera szczególnego znaczenia i specjalnej wagi, bo na nim dokonać się ma zbratanie stanu średniego z morzem polskim.

Zjednoczenie nasze odczuwa głęboką wdzięczność dla Pana Prezydenta Rzeczypospolitej za Jego żywe i życzliwe zainteresowanie dla naszych Bractw Kurkowych, których niejednokrotnie bywa honorowym gościem. I oto dzisiaj raczył znów przyjąć protektorat nad naszą uroczystością i wyznaczyć na Swego Przed-

stawiciela Wojewodę Pomorskiego, p. Ministra *Władysława Raczkiewicza*.

Szczęśliwym zbiegiem okoliczności Kongres Zjednoczenia naszego, odbywający się statutowo co 4 lata, przypadł tym razem właśnie na rok jubileuszowy Pana Prezydenta. Dziesięć lat minęło, odkąd objął swe władarstwo nasz Dostojny Protektor, wielki Miłośnik i Opiekun **strzelectwa polskiego i myślistwa**.

Stanęliśmy tu licznie. Od Tatr i Karpat, od Beskid poprzez czarną ziemię Śląska, równiny Wielkopolski, Kujaw. Mazowsza i Pomorza przyciągnęło nas tutaj nasze polskie morze czarem swej potęgi, która łączy i jednoczy nas wszystkich Polaków od owego historycznego dnia 10 lutego 1920-go roku, gdy to szable ułańskie pod dowództwem generała Hallera zanurzały się w falach Bałtyku na znak zdobycia przez odrodzoną Ojczyznę dostępu do morza przez Puck i na znak gotowości bronięcia go każdej chwili krwią i żelazem.

Z radością stwierdzamy, że dużo dokonaliśmy w minionych 16-tu latach. Dużo dokonaliśmy od chwili, kiedyśmy objęli puste i ubogie wybrzeże. Gdynia, dziś największy port Bałtyku, silny rozwój kaszubskiego rybactwa, rozbudowane wybrzeże polskie, to wielki skarb dla serca każdego Polaka, ośrodek zdrowia i tężyzny, dokąd zdąża cała Polska. Polskie okręty pod biało-czerwoną banderą łączą już Polskę z całym światem. A na straży tego cudu morskiego stoi polska flota wojenna. Zaiste, imponujące to wyniki, osiągnięte w tak krótkim czasie!

Słusznie możemy być z nich dumni.

Kiedy стоимy na Kamiennej Górze i spoglądamy w dal, dostrzegamy, jak szybko zmienił się obraz Wielkiej Gdyni, jaki roztacza się ze wzgórza. Gdynia buduje się, rozrasta... Ale chociaż tempo jej rozbudowy jest imponujące, to jednak daleko jej jeszcze do kulminacyjnego punktu rozwoju. Gdynia musi stać się miastem portowym, zdolnym każdej chwili zaspokoić wszystkie nasze potrzeby. Dlatego też Gdynia winna być przedmiotem stałych naszych najtroskliwszych wysiłków.

Nie wystarczy zdobyć morze, trzeba je posiąść. Aby je posiąść, trzeba je zdobywać. Opanowanie mórz nie jest rzeczą łatwą, nie jest wynikiem jednorazowego wysiłku. Silne narody pracowały nad tym całymi wiekami, wiedząc, że dobrobyt i wielkość państw zależne są od swobodnego dostępu do morza. Społeczeństwo polskie nie dosyć jeszcze wniknęło w istotę twórczej pracy nad Bałtykiem. Nie dosyć silnie poparło ono wysiłki Rządu, zmierzające do stworzenia realnej siły na morzu. Do tej pory Rząd Polski był i jest głównym pionierem pracy morskiej, w niektórych wypadkach jedynym. Oczywiście, praca ta, to wysiłek potężny, przerastający siły jednostek, nic więc dziwnego, że Państwo musi być nadal czynnikiem decydującym. Ale przez Państwo stworzone ramy winno społeczeństwo wypełnić żywą treścią.

Zatem okażmy zrozumienie dla Morza naszego, które stanowi o mocarstwowości każdego Państwa. Okażmy dla niego zrozumienie, pomni słów Pana Prezydenta Rzeczypospolitej:

"Miłość morza winna być środkiem, z którego czerpać będą moc przyszłe pokolenia Polski."

Dlatego Bractwa Kurkowe, które wielowiekowa tradycja powołała na obrońców miast, królów polskich, i Kościoła katolickiego, pragną obecnie rozszerzyć swoje obowiązki również w kierunku współpracy w rozbudowie naszego wybrzeża morskiego oraz w rozbudowie jego obronności.

Jak lat 16 temu nastąpiło wzięcie w posiadanie morza i Pomorza w Pucku, gdzie generał Haller wrzucił złoty pierścień w lśniące fale jako symbol wiecznych zaślubin Polski z Bałtykiem; tak dzisiaj w Gdyni ma dokonać się zbratanie stanu średniego z morzem polskim przez wrzucenie do morza **złotej odznaki Zjednoczenia Kurkowych Bractw Strzeleckich**, jako symbol zbratania morza polskiego ze stanem średnim polskim. Bractwa Kurkowe, jako przedstawicielstwo naszego mieszczaństwa, czują się powołane do dokonania tego aktu.

Więc niechaj fale morskie zawtórzą nam odwiecznym szumem i poniosą hen w dal radosną nowinę, że za chwilę nastąpi wielka, wzniosła uroczystość zbratania stanu średniego z polskim morzem.

Jego Mość Króla Kurkowego Zjednoczenia prosimy o łaskawe dokonanie aktu uroczystego zbratania stanu średniego z morzem polskim.

I. Rezolucja

„Święcąc uroczyste rocznicę zwycięstwa pod Warszawą społeczeństwo Gdyni oraz Zjednoczenie Kurkowych Bractw Strzeleckich wyrażają hołd i przywiązanie do Żołnierza Polskiego.

Świadomi niecných knowań komunistycznych, usiłujących godzić w podstawy ustrojowe szeregu państw, a między nimi i Państwa Polskiego, bezwzględnie potępiamy wszelkie w tym kierunku dążności.

Równocześnie zapewniamy, że podobnie jak w roku 1920 wrogie ataki bolszewizmu rozbiły się o znakomitą postawę Żołnierza Polskiego, tak i obecnie wszelkie próby zachwiania równowagi społecznej zostaną bezwzględnie zniweczone. Tego bowiem wymaga jednolita opinia Narodu Polskiego, nacechowana najgłębszą troską o losy i przyszłość Rzeczypospolitej.”

II. Rezolucja

„W dniu zbratania stanu średniego z Morzem Polskim zebrani uroczyste ślubują po wszystkie czasy przywiązanie do idei morskiej Państwa Polskiego.

Zarazem przedstawiciele stanu średniego jak najostrzej potępiają dążność władz gdańskich, usiłujących uszczuplić Polskę w jej odwiecznych prawach do tego miasta, gospodarczo i geograficznie najściślej związanego z Rzeczpospolitą — wzywają Rząd Polski do kategorycznego przeciwstawienia się nieustannym aktom samowoli odpowiedzialnego czynnika gdańskiego, gdyż taki jedynie krok może zadość uczynić słusznym postulatowi Rzeczypospolitej, jako też skutecznie uspokoić wzburzoną opinię Polski i świata.”

Uroczystość zbratania stanu średniego z morzem polskim

W otoczeniu Zarządu, Króla Kurk. Zjednoczenia *W. Kaszy*, Prezesów Okręgowych Zjednoczenia, jak i Zarządu Bractwa Gdynia i ich prezesem *Mikołajczykiem* i królem kurk. *Grzegowskim* oraz przedstawicielu Armii i Marynarki Wojennej, instytucyj państwowych i samorządowych, duchowieństwa, gości i prasy udał się przedstawiciel Pana Prezydenta R. P., Wojewoda Pomorski Minister *Władysław Raczkiewicz* z

prezesem Zjednoczenia, *St. Maciejewskim*, i prezesem hon. Sen. R. P. *Drem Głowackim* na molo Prezydenta R. P., gdzie oczekiwał uczestników zadysponowany przez p. Komandora Frankowskiego holownik Marynarki Wojennej „Lech”, który wywiózł wyżej wymienioną świtę na morze, celem dokonania symbolicznego zbratania stanu średniego z Morzem Polskim. Podczas przejazdu liczne sztandary Kurkowych Bractw Strzeleckich, ustawionych na molo, spoglądały na oddalający się holownik, na którego pokładzie liczne grono przedstawicieli stanu średniego oczekiwało tej uroczystej chwili dokonania pamiętnego obrzędu symbolicznego zbratania stanu średniego z Morzem Polskim.

Otwarcie zawodów strzeleckich

Zgodnie z programem zebrali się Bracia Kurkowi w dwuszeru pod komendą komendanta Zjednoczenia; por. rez. brata *Józefa Jankowiaka* na uroczysto położonej strzelnicy, dokąd o godz. 16 przybył p. Minister *Raczkiewicz*, wojewoda pomorski, w towarzystwie Komisarza Rządu mgr. *Sokoła*, komandora *Frankowskiego* oraz przedstawicieli władz rządowych, miejskich i wojskowych.

Raport Panu Wojewodzie Pomorskiemu zdał w otoczeniu władz Zjednoczenia tegoż komendant.

Następnie dokonał Pan Minister *Raczkiewicz* przeglądu frontu, po czym komendant Zjednoczenia wygłosił przemówienie.



Jako pierwszy dał strzał do tarczy na cześć Pana Prezydenta R. P. król kurkowy Zjednoczenia brat W. Kasza z Mikołowa. Orkiestra odegrała hymn narodowy, wszyscy stanęli na „Baczość”, na maszt wciągnięto sztandar państwowy, a z moździerza oddano 3 strzały. Następny strzał na cześć Armii i Insp. Gen. Sił Zbrojnych Gen. Rydza-Śmigłego oddał prezes Zjednoczenia brat *Maciejewski*, na cześć Marynarki Wojennej strzel mistrz Zjednoczenia brat T. Janiszewski, na cześć Wojewody Pomorskiego prezes Okręgu Bałtyckiego brat B. Zrodowski, na cześć króla kurkowego Zjednoczenia prezes Bractwa Gdynia brat W. Mikołajczyk, a na cześć Komisarza Rządu m. Gdynia komendant Zjednoczenia brat *Jankowiak*.

Następnie dał strzał honorowy przedstawiciel Pana Prezydenta R. P. Wojewoda Pomorski Pan Minister Władysław *Raczkiewicz*, otwierając tym samym zawody strzeleckie V Kongresu Zjednoczenia Kurkowych Bractw Strzeleckich R. P.



W ostatnim dniu strzelania, w czwartek dnia 20 sierpnia 1936 r., spadł ulewny deszcz po południu, powodując przerwę w strzelaniu, którą uzupełniono, i dlatego opóźniło się ostateczne obliczenie wyników. We wspaniałej i efektownie udekorowanej w barwach braci strzeleckiej sali „Morskie Oko” w Gdyni, za co należy się serdeczne podziękowanie dzierżawcy p. Wacławowi Dąbrowskiemu, właścicielowi znanego „Palais de dance” w Poznaniu, — zebrali się uczestnicy Kongresu wraz z paniami, przedstawicielami prasy i gośćmi na uroczystość proklamacji Króla Kurkowego Zjednoczenia, rycerzy oraz zwycięzców z dalszych

tarcz honorowych i premiowych.

Przy stole prezydialnym zajęli miejsca: Komisarz Rządu p. mgr. Fr. Sokół, król Zjednoczenia brat Kasza, prezes Zjednoczenia St. Maciejewski, skarbnik Zjedn. S. Marweg, strzelec Zjedn. T. Jaruszewski, prezes okr. ostrowskiego brat Kubicki, członek Zarządu Zjedn. brat Szczur, Chorzów, zast. strzelca Zjedn. St. Zygmanski, sekretarz Zjedn. J. Bukowski, prezes Bractwa Gdynia W. Mikołajczyk, król kurkowy tegoż Bractwa brat Grzegowski i strzelec brat Piotr Wojtasik.



Mistrz Zjednoczenia Stefan Zygmanski
(Poznań)

Nagrody łaskawie fundowali

Pan Prezydent Rzeczypospolitej precyzyjny karabin małokalibrowy; Wojewoda Poznański Maruszewski precyzyjny karabin małokalibrowy; dyrektor Państwowego Urzędu P. W. i W. F. 150,— zł; Wojewoda Lwowski 30,— zł; tymcz. prezydent stół. miasta Poznania płk. Wiechowski precyzyjny karabin małokalibrowy; Zakłady Amunicyjne „Pocisk” Warszawa 2000 naboń małokalibrowych i 500 naboń myśliwskich „Darzbór”;

Do druku wybrał i przygotował

Stanisław A. Dąbowski
Warszawa



FALERYSYTKA ODZNACZENIE ZA ZASŁUGI DLA ŁOWIECTWA OKRĘGU CHEŁMSKIEGO

Inauguracyjne wręczenie pierwszego odznaczenia miało miejsce podczas Okręgowych obchodów dnia św. Huberta w dniu 27.10.2007r. Odznaczenie z legitymacją nr 1 otrzymał ks. bp Ryszard Karpiński oraz kilkunastu szczególnie zasłużonych nestorów chełmskiej organizacji łowieckiej.

Pomysłodawcą odznaczenia był kol. Marian Rudnik. Natomiast projekt regulaminu opracował i wzór odznaczenia zaprojektował kol. Mirosław Sawicki. Odznaczenie wykonał zakład „Metaloplastyka” Wrocław.

REGULAMIN

Przyznawania „Odznaczenia Za Zasługi dla Łowiectwa Okręgu Chełmskiego”
Uchwalony przez ORŁ w Chełmie w dniu 13 kwietnia 2007r.

§1

1. Kapituła odznaczenia składa się z pięciu osób powołanych Uchwałą ORŁ w Chełmie na okres kadencji ORŁ.

2. W skład Kapituły mogą być powołani myśliwi zamieszkali na terenie działania ORŁ w Chełmie:

- o nienagannej postawie etyczno-moralnej, zarówno tej na niwie łowieckiej jak i życiu osobisto-zawodowym,
- nie karanych przez sądy powszechne i łowieckie
- posiadający odznaczenia łowieckie.

3. Członkowie Kapituły wybierają spośród siebie na pierwszym posiedzeniu Kanclerza Kapituły i Sekretarza Kapituły.

§2

1. Kanclerz Kapituły kieruje jej pracami, zwołuje w miarę potrzeb posiedzenia kapituły, nie rzadziej jak dwa razy w roku, przewodniczy, podpisuje wraz z sekretarzem protokoły z posiedzeń oraz decyzje Kapituły i inną korespondencję prowadzoną przez Kapitułę.

2. Rozpatrywanie wniosków o nadanie Odznaczenia odbywa się przy obecności co najmniej trzech członków Kapituły.

3. Uchwały Kapituły zapadają zwykłą większością głosów, w przypadku równej ilości liczby głosów rozstrzyga głos Kanclerza.

4. Kapituła decyduje nad sposobem głosowania nad wnioskami (jawnie lub tajnie.)

5. Od Uchwał Kapituły nie przysługuje odwołanie.

6. Dokumentację pracy kapituły prowadzi Sekretarz Kapituły, sporządza protokoły, dokonuje adnotacji i wpisów. Rozpatrzone wnioski przekazuje do ZO celem wystawienia legitymacji i dokonania wpisu do Rejestru Odznaczenia.

7. Legitymację ew. Dyplom odznaczeń podpisuje Kanclerz Kapituły i Prezes ORŁ w

Chełmie.

(Wzór legitymacji i dyplomu stanowi załącznik do niniejszego regulaminu)

8. Kapituła posiada pieczęć okrągłą o średnicy 35mm z napisem w otoku „Kapituła Odznaczenia „Za Zasługi dla Łowiectwa Okręgu Chełmskiego”. (Wzór pieczęci stanowi załącznik nr 2 do niniejszego regulaminu.)

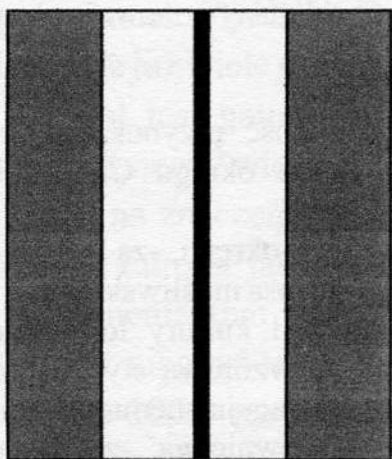
§3

1. Siedzibą Kapituły jest siedziba ZO PZŁ w Chełmie.

2. Odznaczenie „Za Zasługi dla Łowiectwa Okręgu Chełmskiego” jest odznaczeniem łowieckim o randze okręgowej.

3. Odznaczenie nadawane jest w imieniu ORŁ w Chełmie, ma jeden stopień i nadawane jest jednorazowo.

4. Odznaczenie wykonane jest ze stopu, tłoczone w kolorze złotym w kształcie krążka o średnicy 36 mm. Po jednej stronie (awersie) widnieje znak wizerunek jelenia byka, w wieńcu krzyż, w obwodzie napis ZA ZASŁUGI DLA ŁOWIECTWA OKRĘGU CHEŁMSKIEGO. Na stronie drugiej (rewersie) logo Zrzeszenia PZŁ w obwodzie napis CHEŁM, WŁODAWA, KRASNOSTAW. (Wzór odznaczenia stanowi załącznik do niniejszego regulaminu).



Rys. 1 Wzór wstążki orderowej



Rys. 2 Wzór rewersu i awersu odznaczenia

Do górnej krawędzi Odznaczenia przymocowane jest kółko, przez które przewleczona jest wstążka o wymiarach 35 mm szerokości i 60 mm długości, barwy zielono, żółto, czarnej, (wzór wstążki stanowi załącznik do niniejszego regulaminu).
5. Odznaczenie nosi się po lewej stronie piersi w/g zasad ogólnie przyjętych. Odznaczenia łowieckie nosi się po odznaczeniach państwowych. Baretki w takiej samej kolejności.

§4

1. Odznaczenie może być przyznane osobom fizycznym i prawnym, również nie będącymi członkami PZŁ w uznaniu szczególnych zasług dla łowiectwa a w szczególności dla łowiectwa okręgu chełmskiego.
2. Odznaczenie jest przyznawane przez Kapitułę na podstawie pisemnych wniosków-czytelnie wypełnionych o nadanie odznaczenia, (wzór wniosku stanowi załącznik do niniejszego regulaminu).
3. Wyczerpujące uzasadnienie winno wskazywać wymierne prawdziwe dane, oparte o fakty, konkretne przykłady
4. Wnioski do Kapituły składają:
- Zarządy KŁ za pośrednictwem ZO w oparciu o Uchwałę WZK, - Zarząd Okręgowy w Chełmie, - członkowie ORŁ.
5. Ponowny wniosek o nadanie odznaczenia może być składany ponownie po upływie dwóch lat. (liczy się data wpływu wniosku do ZO).

§5

1. Podstawą nadania Odznaczenia jest uznana działalność przynosząca korzyści polskiemu łowiectwu oraz zrzeszeniu PZŁ na terenie okręgu Chełmskiego a szczególnie:
- za długoletnią aktywną działalność w kole i strukturach okręgu, - za osiągnięcia w gospodarce łowieckiej, strzelectwie myśliwskim, hodowli psa myśliwskiego,
- za popularyzację szeroko rozumianej sztuki, tradycji i kultury łowieckiej, - za działalność naukową, publicystyczną, wydawniczą, - za wzorową etyczną postawę członka Zrzeszenia, - za długoletnią przynależność organizacyjną nemroda -seniora, - za osiągnięcia w zwalczaniu wszelkiego rodzaju kłusownictwa, - za długoletnie działania na rzecz ochrony łowisk, hodowli zwierzyny, poprawy warunków bytowania.
- za wykazane zrozumienie i poparcie w działaniach na rzecz ochrony rodzimej przyrody i środowiska naturalnego.
- za długoletnią współpracę z młodzieżą szkolną i akademicką
- Kapituła Odznaczenia
- Łowczy Okręgowy

§6

Wydatki związane z działalnością Kapituły pokrywa ZO.

§7

1. Odznaczony może być pozbawiany Odznaczenia orzeczeniem Sądu Łowieckiego.
2. O pozbawieniu odznaczenia czyni się adnotację w ewidencji z podaniem przyczyny i powiadamia się zainteresowanego pisemnie.

§8

Regulamin niniejszy może być zmieniony tylko w drodze Uchwały ORŁ w Chełmie.



NUMIZMATYKA

OCHRONA ŚRODOWISKA—ŁOWIECTWO



W dniu 16 stycznia 2008 r. Narodowy Bank Polski wprowadził do obiegu monety z serii "Zwierzęta Świata". Są to monety przedstawiające sokoła wędrownego, o nominałach:

20 zł wykonana w srebrze stemplem lustrzanym,

2 zł wykonana stemplem zwykłym w stopie Nordic Gold.

Celem serii jest zaprezentowanie gatunków zwierząt zagrożonych przez rozwijającą się cywilizację.

Sokół wędrowny (*Falco peregrinus*) występuje niemal na całym świecie. Niegdyś w Polsce powszechny, choć niezbyt liczny. Praktycznie wyginął w latach 60. XX w. Dzięki staraniom sokolników i ekologów obecnie w Polsce żyje już wiele par sokołów.

Sokół jest gatunkiem prawnie chronionym, wpisanym do Polskiej Czerwonej Księgi Zwierząt. Zaczęto go chronić we wczesnym średniowieczu ze względu na znaczenie dla sokolnictwa. Sokoła (obok bobra, tura i żubra) chroniono w Europie jako jeden z pierwszych gatunków.

Ewenementem na skalę światową jest nadrzewny ekotyp sokoła, występujący niegdyś także w Polsce. Populację tę szacowano w Europie na około 1600-2000 par. Zatrucie środowiska pestycydami spowodowało drastyczny spadek liczebności sokoła wędrownego. Ekotyp nadrzewny wyginął zupełnie.

Od tysiącleci sokoły powszechnie używano do polowań. Sokolnicy jako pierwsi zajęli się jego ratowaniem. Na przełomie lat 60. i 70. XX w. opracowali metody intensywnej hodowli sokołów i metody ich wypuszczania.

W Polsce sokolnicy prowadzą ponowne zasiedlenie sokołów od 1990 r. - w górach (Pieniny) i w miastach (Warszawa, Kraków) oraz w lasach Polski centralnej, zachodniej i północno-zachodniej, gdzie wypuszczono 90% z ponad 300 sokołów. Akcję koordynuje Rada Programu Restytucji Sokoła Wędrownego w Polsce pod nadzorem Ministerstwa Środowiska.

Nowym środowiskiem dla sokoła są miasta, gdzie nie ma naturalnych wrogów, nie brakuje pokarmu, a wysokie budynki są substytutem skał. Pierwsza próba lęgu nastąpiła w 1998 r. na budynku PKiN w Warszawie. Do

dziś w kilkunastu znanych gniazdach wykluło się ponad sto młodych.

Poza prowadzeniem kolejnych wsiedleń, ważnym działaniem jest monitoring (kontrola gniazd, obrączkowanie młodych, poszukiwanie kolejnych par, instalowanie sztucznych gniazd, całodobowe pilnowanie lęgów).

Monitoring populacji sokoła wędrownego w Polsce koordynuje Stowarzyszenie Na Rzecz Dzikich Zwierząt „Sokół”. Stowarzyszenie ściśle współpracuje ze specjalistami z Europejskiej Grupy Roboczej Sokoła Wędrownego.

Wszelkie informacje o sokołach prosimy zgłaszać mailowo: falco@peregrinus.pl



NOMINAŁ 20 ZŁ

Metal 925/1000 Ag stempel lustrzany, średnica 38,61 mm, masa 28,28 g wielkość emisji (nakład) 107.000 szt.

AWERS: Wizerunek orła ustalony dla godła Rzeczypospolitej Polskiej. Pod orłem oznaczenie roku emisji: 2008, poniżej napis: ZŁ 20 ZŁ. Po bokach łap orła wizerunki flagi państwowej. U góry półkolem napis: RZECZPOSPOLITA POLSKA. Pod lewą łapą orła znak mennicy: M/W.

REWERS: Wizerunek dorosłego sokoła wędrownego oraz dwójki piskląt siedzących w gnieździe na skale. Z prawej strony stylizowany wizerunek fragmentu łańcucha górskiego. U góry półkolem napis: SOKÓŁ WĘDROWNY - Falco peregrinus.

Projektant awersu: **EWA TYC-KARPIŃSKA**

Projektant rewersu: **ROUSSANKA NOWAKOWSKA**



NOMINAŁ 2 ZŁ

Metal stop CuAl5Zn5Sn1 stempel zwykły, średnica 27,00 mm, masa 8,15g, wielkość emisji (nakład) 1.600.000 szt.

AWERS: Wizerunek orła ustalony dla godła Rzeczypospolitej Polskiej. Pod orłem oznaczenie roku emisji: 2008, poniżej napis: ZŁ 2 ZŁ. Po bokach łap orła wizerunki flagi państwowej. U góry półkołem napis: RZECZPOSPOLITA POLSKA. Pod lewą łapą orła znak mennicy: M/W.

REWERS Wizerunek sokoła wędrownego siedzącego na gałęzi. U góry z lewej strony wizerunek lecącego sokoła wędrownego. Z lewej i prawej strony sokoła stylizowane wizerunki chmur. U dołu z prawej strony stylizowany wizerunek gór i drzew. Z lewej strony półkołem napis: SOKÓŁ WĘDROWNY - Falco peregrinus.

NA BOKU: Ośmiokrotnie powtórzony napis: NBP, co drugi odwrócony o 180 stopni, rozdzielony gwiazdkami.

Projektant awersu: **EWA TYC-KARPIŃSKA**

Projektant rewersu: **ROUSSANKA NOWAKOWSKA**

Do druku wybrał i dla czytelników „KŁ” przygotował

Stanisław Andrzej Dąbrowski
Warszawa

Tekst opisujący nowe monety z wizerunkiem sokoła wędrownego (*Falco peregrinus*) podajemy w wersji skróconej w oparciu o informacje zwarte w folderze wydanym przez Narodowy Bank Polski.

Jarosław Potocki
Na szlakach i bezdrożach Alaski
Wspomnienia myśliwskie
Rok 1937

(dokończenie z nr 47)

Po dokonaniu szeregu zdjęć wzięliśmy się z zapalem do ściągania skóry. W robocie przeszkadzały nam roje kąśliwych komarów, mimo to po godzinnej pracy skóra ze łbem leżała odłożona na bok, a Lee wybierał co smaczniejsze części mięsa dla spiżarni obozowej. Mięso nadawało się do jedzenia, niedźwiedź ten najwyraźniej nie był konsumentem łososi, w przeciwnym razie wydzielałby bardzo przykry zapach zjełczałego tranu.

W trakcie tych czynności nie wiadomo skąd i kiedy pokazały się kruki; pojedynczo zrazu, a później gromadą jęły krążyć nad lasem złowieszco kracząc i czekając tylko naszego odejścia, by się rzucić na pozostałą padlinę.

Skórę i mięso przenieśliśmy na szlak, Lee sprowadził konie, spokojnie skubiące trawę między wierzbiną...

Ciemno już było, kiedy wjechaliśmy między namioty. Reszta towarzystwa wyległa nam na spotkanie i jak na komendę ryknęła na nasz widok niepohamowanym śmiechem. Powód? Nasze twarze umazane, sokiem jagodowym czyniły ponoć wrażenie jakichś masek bojowych.

Przy kolacji opowiadaniom nie było końca; z naprężoną uwagą wysłuchano relacji o przygodzie z jednorogim łosiem.

Blanc nie miał szczęścia, niedźwiedzi nie spotkał, widział za to sporo łosi, które dały mu obfity plon fotograficzny. Z latarkami w rękach, poszliśmy oglądać moje trofeum. Lee dokładnie zmierzył skórę, miała 187,5 centymetra.

Zważywszy, że rekordowe okazy czarnych niedźwiedzi dochodzą do 2,1 metra, moje trofeum można -było zaliczyć do klasy nieco ponad przeciętną.

6 września dłużej niż zwykle wylegiwałem się w swoim śpiworze; miałem przed sobą dzień beczynności, bo Lee zajęty był oczyszczaniem i konserwowaniem, niedźwiedziej skóry.

Gdy wstałem, Blanc i Tony byli już na szlaku.

Po śniadaniu poszedłem z Tomem w las zbierać jagody, ale zajęcie to dość szybko mi się znudziło, zawróciłem więc do obozu. Za zgodą Lee pojechałem z doktorem konno w stronę bobrowego jeziora. Miałem nadzieję, że uda mi się sfilmować jego mieszkańców przy pracy.

Kierowaliśmy się tak, by do jeziora podjechać pod osłoną jednego z otaczających go pagórków. Pozostawiliśmy konie u stóp wzgórza, a ja zacząłem skradać się w górę pochyłości...

Raptem, zelektryzował mnie szelest liści czy zeschłej trawy; zamarłem w bezruchu. Parę metrów ode mnie z zapalem myszkował gronostaj, jego szybkie, zwinne i pełne wdzięku ruchy sprawiały mi prawdziwą przyjemność. Najwidoczniej polował na myszy, ale widać zauważył mnie, przystanął i podniósł się na tylne łapki, by mnie dokładnie obejrzeć. W tej pozycji służącego pieska uchwyciłem go na taśmę, z czego byłem ogromnie zadowolony.

Nie mogąc doczekać się bobrów zszedłem nad brzeg jeziora, które okrążyłem, lecz nigdzie nie stwierdziłem świeżych śladów. Czyżby tu bobrów nie było?

W czasie posiłków zjawiało się regularnie parę sójek kanadyjskich kręcących się w

samym obozie. Mieszkańcy Alaski i Kanady nadali tym ciekawskim przedstawicielom skrzydlatej braci miano: camp robbers*. Nazwa całkowicie trafna, gdyż sójki są tak nachalne, że potrafią co smaczniejszy kęs porwać nieraz wprost sprzed nosa.

Zaledwie skończyliśmy przekąskę, powrócili do obozu Tony i Blanc, prowadząc konie za sobą. Jeden z wierzchowców dźwigał skórę czarnego niedźwiedzia. Przyjaciel mój miał minę wielce uradowaną śmiał się od ucha do ucha, a było z czego. Zdobycz jego okazała się rzeczywiście wspaniała.

Skóra niedźwiedzia mierzyła równe 2 metry i kwalifikowała się do wystania na coroczną wystawę lub konkurs trofeów północno-amerykańskich. Nadmienię tu, że rzeczywiście okaz ten otrzymał pierwszą nagrodę na wspomnianej wystawie jako największy czarny niedźwiedź zabity w 1937 roku.

Był to okaz starego bardzo samca, zęby miał mocno starte ale futro wspaniałe.

Zabity został nad dopływem Brzozowego Potoku, w chwili kiedy łowił łosia...

7 września o świcie cały obóz był na nogach. Po szybkim śniadaniu uzgodniliśmy plan poszukiwania Toma.

Jechać postanowiliśmy trzema partiami, by później pojedynczo rozjechać się po obszarze płaskowyżu. Trzy strzały w minutowych odstępach miały być sygnałem odnalezienia Toma, żywego lub umarłego. Gdyby poszukiwania na względnie odkrytych terenach nie dały wyniku, od godziny dwunastej w południe mieliśmy przetrząsać las rosnący po obu stronach szlaku. Lee i ja ruszyliśmy Szlakiem Łosiowego Rogu, Tony i Blanc mieli ominąć las z prawej strony, a doktor z lewej. Po wydostaniu się na odkryte obszary postanowiliśmy rozjechać się szeroką ławą i posuwać się na północ.

Minąłem już gęsty las, kiedy rozdzieliliśmy się z Lee. Badałem teren bardzo skrupulatnie, ciężkie zadanie z racji dużych połaci wierzbiny. Nigdzie śladu Toma, przepadł jak kamień w wodę. Odległość między mną a Lee wynosiła już około dwóch kilometrów, mimo to pozwalała nam ona na wzajemne widzenie się. Na lewo od Lee, w tej samej odległości, miał się znaleźć doktor, na prawo ode mnie Blanc, a jako ostatni w tej tyralierce Tony Martin. Rzeczywiście, po niedługim czasie zauważyłem sylwetkę Blanca na prawo ode mnie, to zniknęła, to znów się ukazywała. Lee był niewidoczny z powodu nierówności terenowych.



Ze dwie godziny jechałem samotny, badając okolice przez szkła, ale poza łosiami nic nie zakłócało spokoju tych obszarów. Raptem w prawo rozległ się huk wystrzału, po minucie drugi, chwila naprężonego oczekiwania — trzeci.

Skręciłem w stronę Blanca z uczuciem trwogi o los Toma, czy aby zdrów i cały. Dopędziłem swego przyjaciela i razem już jechaliśmy na spotkanie Tony idącego z Tomem. No, chwała Bogu, nic mu się nie stało.

Radość zapanowała ogólna i nim dołączył Lee z doktorem, Tom zdał nam relację ze swych przeżyć.

— Gdyś ty zawrócił do obozu — zwrócił się do mnie — ja dalej zbierałem jagody, ale że ich w lesie było mało, szybko skierowałem się w stronę otwartych bardziej terenów, tam jagód rości znacznie więcej; obchodząc chaszcze wierzbiny zbierałem je po licznych haliznach. Miałem ich wkrótce pełny plecak ale chciałem jeszcze nappełnić dużą blaszankę niesioną w ręku. Dopiero potem zamierzałem zawrócić do obozu. Tak byłem przejęty zbieraniem jagód, że okrążając większą kępę wierzbiny, by wydostać się na odkrytą polankę, na której rosły dwa pojedyncze świerki, nie zauważyłem buszującego w niej dużego brunatnego

* Obozowi złodzieje

niedźwiedzia dopiero głuchy pomruk jakby niezadowolenia uświadomił mi, że nie jestem sam, że coś jest nie w porządku. Podniosłem głowę i ku memu wielkiemu przerażeniu zobaczyłem olbrzymie cielsko niedźwiedzia. Potężny łeb poruszający się charakterystycznym wahadłowym ruchem nic dobrego nie wróżył. Bez namysłu zacząłem się wycofywać, co najwyraźniej rozdrażniło niedźwiedzia. Puścił się w moim kierunku, atakował! Możliwie szybko wdrapałem się na jeden ze świerków, tak opatrnościowo tu rosnących. Plecak i blaszankę porzuciłem na ziemi, myśląc jedynie o tym, by jak najwyżej szukać schronienia. Z duszą na ramieniu czekałem na dalszy rozwój wypadków. Niedźwiedź dopadł drzewa, złość swoją wywarł na plecaku, który w mgnieniu oka porwał na strzępy, blaszankę jednym uderzeniem łapy zgniótł na miazgę. Teraz z kolei dobrał się do drzewa, na którym siedziałem struchlały. Obdzierał pazurami korę, trząsł drzewem, jakby chciał mnie niczym zgniłe jabłko zrzucić na ziemię, to znów darł zębami, łapami chcąc świerk z korzeniami wyrwać. Jak wiecie, moją jedyną bronią był ten sztuczek — kaliber 22 — z niego zabić niedźwiedzia niemożliwość, chyba szczęśliwy strzał w oko lub za ucho...

Obejmując jednym ramieniem pień drzewa drugim ściągnąłem sztuczek z pleców i raz za razem posyłałem niedźwiedziowi kulki, znaczące dla niego tyle co ukąszenia komarów.

Miś nadal zjadł zębami nad drzewem, w przystępie swej bezsilnej złości. Szczęściem dla mnie świerk dawał pewne poczucie bezpieczeństwa dzięki swej grubości: było mało prawdopodobne, by niedźwiedzie wysiłki doprowadziły do obalenia go.

Straciłem zupełnie rachubę czasu obserwując mego przeciwnika, który tyle energii poświęcał, by mnie dostać w swój miazgający uścisk. Gdy mu się znudziła-bezcelowa robota nad wykorzenieniem drzewa, odchodził na bok i zainteresowania swoje przynosił na jagody. W takich chwilach przerywałem bezcelowe strzelanie w błogiej nadziei, że nareszcie odejdzie. Ale gdzie tam, powracał i ponownie darł ziemię, gryzł i rwał pazurami korę.

Słońce chyliło się ku zachodowi, a miś wciąż przypuszczał swoje gwałtowne szturmowanie.

O zmroku usłyszałem wasze strzały, ale byłem bezsilny; z uczuciem rozpaczyny wznowiłem ogień i nie wiem, czy nadciągająca noc, czy też moje kąśliwe kulki, a może wrodzona chytrność spowodowała odejście niedźwiedzia. Ruszył wolnym krokiem w stronę obozu.

Bałem się zejść z drzewa, świadom zwyczajów kodiaka, który jakże często potrafi się przyczaić w nadziei pochwycenia swej ofiary! Poza tym nocą bez odpowiedniej broni byłoby lekkomyślnością przedzierać się do obozu, toteż robiąc dobrą minę do złej gry usadowiłem się na gałęzi, jak mogłem najwygodniej, głodny, zziębnięty, szykowałem się do przetrwania nocy- na mój posterunek. Ta noc na długo pozostanie mi w pamięci, był to istny koszmar: zmarzłem na kość, zgrabiałe ręce ledwie utrzymać mnie mogły, mimo to kurczowo wpijały się w gałąź tak się obawiałem upadku z mego bądź co bądź bezpiecznego miejsca.

Raniutko, gdy tylko na tyle się rozwidniło, że wyraźnie odróżniałem otaczające mnie krzewy i drzewa bacznie zlustrowałem okolicę, przeszywając wzrokiem gęstsze sąsiednich kęp wierzby — niedźwiedzia ani śladu.

Opuściłem swoje schronienie schodząc na matkę ziemię, jako dowody rzeczowe zabrałem porwany w strzępy plecak i to, co kiedyś było blaszanką. Ostrożnie ruszyłem w kierunku przeciwnym do obranego przez mego prześladowcę, zataczając duże pólko, które mnie znowu naprowadziło na kierunek obozu. Tak idącego spotkał mnie Tony. Nim opowiadanie dobiegło końca, zjawił się Lee w towarzystwie doktora i już wspólnie zawróciliśmy do obozowiska.

W obozie zastaliśmy wszystko w porządku. Blanc i Tony mieli w nim pozostać i zająć się oprawianiem skóry niedźwiedzia. Tom miał dość samotnych spacerów na dłuższy czas, zresztą należał mu się odpoczynek po jego nocnych przygodach. Tylko Lee i ja o szybkim

przekąsę ruszyliśmy konno do bobrowego jeziora.

Jakiś nieznaną szóstą zmysł uprzedził mnie o obecności zwierza na prawo ode mnie, zwróciłem głowę zobaczyłem ogromnego czarnego niedźwiedzia. Niestety, nim zeskoczyłem z konia, zaszył się w bujne leśne podszycie.

Zmartwiony tym niepowodzeniem wjechałem na szczyt pagórka i przystanąłem, czekając na Lee. Razem już badaliśmy ścielące się przed nami tereny, jednocześnie wpadł nam w oczy olbrzymi brunatny niedźwiedź, idący z północy na południe w kierunku jeziora-Tustamena. Był od nas daleko, chyba z górą siedemset metrów, szedł wolnym, przelewającym się chodem nie zatrzymując się po drodze, choć pełno musiało tam być soczystych smacznych jagód. Na strzał było stanowczo za daleko, pozostawała jedynie nadzieja, że uda się nam przeciąć mu drogę, nim zaszyje się w gęsty mieszany las, oddzielający nieprzerwanym pasem płaskowzgórze od jeziora.

Przynagliśmy konie do zniecierpliwienia przez nie klusa, ale cóż, daremne wysiłki! Po paru metrach szybkiego biegu wpadły z powrotem w stępa.

Krótkie porozumienie z Lee i zmiana planu! Skręciliśmy w lewo, by zjechać w dół ku jezioru i szlakiem czy bez szlaku przedostać się przez las nad brzegi potoku. Lee prowadził. Początkowo jazda nastroczała trudności, ale im bardziej zagłębialiśmy się w las, tym droga stawała się gorsza. Droga? żadnej, drogi ani jej śladu. Przedzieraaliśmy się przez gęste podszycie, omijając wywroty*, lawirowaliśmy pod mrocznym sklepieniem świerkowym, gałęzie były po twarzy, kaleczyły, drapały, a my podnieceni parliśmy nieprzytomnie naprzód.

Leśne wertepy tak już utrudniały jazdę, że zsiadliśmy z koni, pozostawiając je na łasce losu uwiązane do drzew i na piechotę pokonywaliśmy piętzące się przed nami przeszkody. Po wielu trudach doszliśmy nad brzeg potoku, woda roiała się od łososi. Skierowaliśmy się w dół jego biegu, wypatrując niedźwiedzia, którego mieliśmy nadzieję spotkać w warunkach dogodnych do strzału.

Pochłonięci tym celem nie zważaliśmy na zapadający już zmierzch. Stopniowo zarysy krzaków i drzew zlewały się w jedną szarą plamę, aż w końcu całe otoczenie ogarnięte zostało nieprzeniknionym płaszczem nocy. A niedźwiedzia jak nie było, tak nie ma.

Noc zmusiła nas do odwrotu. Sądząc, że gdyby nie troska o konie, zostalibyśmy na noc nad potokiem by z samego rana próbować szczęścia z tym nieuchwytnym niedźwiedziem.

Powrotna droga do koni nie należała do łatwych. Nadciągające chmury wróżyły deszcz i potęgowały czarność nocy. Szliśmy jeszcze jako tako w górę potoku, lecz gdy skręciliśmy w las, nie wybieraliśmy drogi, tylko parliśmy wprost w kierunku koni, przechodząc wykroty, przewracając się o niewidzialne przeszkody.

Przyznam, że posiadam doskonały zmysł orientacyjny, ale gdyby nie cudowny, niesamowity wprost instynkt Lee, nigdy bym naszych wierzchowców nie odnalazł w głębi tej dzikiej puszczy.

Była już późna noc, kiedy skonani i głodni weszliśmy w obręb obozu. Doktor czuwał w namiocie kuchennym, na chybcika coś przekąsiliśmy, by zaraz, zważyć się spać i odpocząć przed czekającym nas dniem, który mógł przynieść masę nowych i ciekawych wrażeń.

Ranek był szary, smutny, mżył kapuśniaczek. W tej szarudze las wydawał się dziwnie opuszczony i smutny. Już 8 września, za trzy dni mieliśmy opuścić te strony, należało więc mimo paskudnej pogody czas wykorzystać.

Ubrani w nieprzemakalne nogawice, kurtki i kapelusze wyruszyliśmy szlakiem na północ z zamiarem powrócenia do obozu drogą, a raczej bezdrożem koło bobrowego jeziora.

Jadąc stępą zbliżaliśmy się do miejsca w który zabiłem czarnego niedźwiedzia. Podwoiliśmy naszą uwagę i jechaliśmy zachowując wszelkie możliwe środki ostrożności. A

* Powalone drzewa

nuż jakiś brunatny niedźwiedź ucztuje na padlinie? Niestety, tylko kruki zapamiętałe rwały resztki mięsa. Bliższe oględziny też nie zdradziły żadnej innej obecności, jedynie lisy musiały w nocy odwiedzić to miejsce...

Zdeprymowani wąłesaliśmy się po okolicy godzinę, dwie, trzy - czas się dłużył w tej beznadziejnej pustce. Dopiero koło południa zauważył Lee samotnego czarnego niedźwiedzia na niedalekim łagodnym zboczu pagórka — żerował na jagodach. Stok był wielką halizną, z rzadka porośniętą niewielkimi topolami i kępami nieodstępnej w tych stronach wierzbiny.

Niedźwiedź znajdował się niedalej niż o pięćset kroków, ale z miejsca, gdzie staliśmy, nie mieliśmy możliwości dokonania skutecznego podchodu, ponieważ teren był odkryty... Cofnęliśmy się w niewielkie terenowe zagłębienie, uwiązaliśmy konie i ruszyliśmy okrężną drogą pod pagórek, na zboczu którego buszował widziany uprzednio miś.

Plan nasz pozwalał podejść niedźwiedzia pod osłoną wzgórza na odległość około stu metrów.

Przed podejściem do wzniesienia, za którym znajdowała się nasza ofiara, zrzuciłem wszystkie części nieprzemakalnego stroju — należało unikać szelestu spowodowanego ocieraniem się o trawy i krzaki.

Z „mannlicherem” w ręku podkradałem się w górę zgięty we dwoje, by niedaleko grzbietu wzgórza rozciągnąć się plackiem na ziemi. Pełzając w zmoczonych trawach i omijając napotykaną krzaki dobrnąłem do upatrzonego z góry miejsca. Lekko uniosłem się na rękach, by natychmiast przywarować do ziemi. Niedźwiedź był oddalony ode mnie o czterdzieści, może pięćdziesiąt kroków.

Uchwyciłem broń i zbierając się w sobie jak do skoku stanąłem na nogach. Podrzucając karabin do ramienia strzeliłem i... zgłupiałem. Niedźwiedź wbrew moim oczekiwaniom zdrów i cały sadził, co sił w nogach, po łagodnym zboczu.

Strzeliłem drugi raz w chwili, kiedy krył się w gąszczu, i pobiegłem za nim w nadziei, że leży gdzieś za krzakiem albo ponownie mignie mi między chaszczami. Najwidoczniej dopadł już zarośli, bom go więcej nie zobaczył.

Spudłowałem! I to paskudnie chybiłem! Byłem wściekły na siebie. Czekałem na Lee, analizowałem przyczyny tego haniebnego pudła. Uprzytomniłem sobie, że w pośpiechu zamiast z tak małej odległości celować do niedźwiedzia pod lunetą, wziąłem go na cel używając jej, a do tego szkła lunety były: całkowicie zamglone od deszczu.

Nadszedł Lee i szpetnie zaklął, w czym mu z całego serca wtórowałem. No cóż, trudno, tylko ten nie pudłuje, kto nie strzela pocieszałem się. Dla spokoju sumienia przeszliśmy szmat drogi tropem niedźwiedzia, szukając farby na śladach, po krzakach i trawie. Szczęście w nieszczęściu — spudłowałem na czysto. Wolałem to, niż bardzo wątpliwego rodzaju satysfakcję, że raniąc go trafiłem.

W myśl przepisów łowieckich na Alasce zranienie zwierzyny nie jest uważane za dokonany odstrzał. Dokładne zbadanie terenu upewniło nas, że niedźwiedź uszedł zdrów i cało. Zawróciliśmy więc do miejsca, gdzie leżały moje porzucane rzeczy. Z nosem na kwintę powlokłem się do koni.

Deszcz nie przestawał mżyć, co też nie wpływało na poprawę humorów, markotnie nastrojeni zawróciliśmy do obozu — zamierzaliśmy odwiedzić po drodze bobrowe jeziorko. Ale i ono sprawiało dzisiaj wrażenie dziwnie opuszczonego. Jakieś niesamowite uczucie smutku i tęsknoty za czymś nieokreślonym ogarnęło mnie, gdym tak stał wpatrzony w martwą powierzchnię wody.

Pokręciliśmy się u brzegów jeziorka, szukając oznak bytności bobrów, ale poza ich żeremiami i bardzo starymi śladami nic nie pozwalało przypuszczać, że tu kiedyś przebywały. Czyżby miejsce to było świadkiem jakiejś tragedii świata zwierzęcego? Kto wie, może odwieczny i śmiertelny wróg bobrowej rodziny — wydra była powodem, że gospodarze

opuścili swoje ciężką pracą pobudowane domki i tany.

Stwierdziłmy natomiast świeże zupełnie ślady szczurów piżmowych. Te zwierzątka o cennym, ciemnobrązowym futerku dochodzą do pięćdziesięciu pięciu centymetrów długości, z tego dwadzieścia pięć centymetrów przypada na ogon, spłaszczony i pokryty łuską. Spostrzegliśmy także ślady wydry.

Nie mieliśmy powodów, by nadal tracić czas przy jeziorze, pojechaliśmy wprost do obozu. Wjeżdżaliśmy jednocześnie z Blanc i Tony.

Jedyny dorobek dnia stanowiło moje skandaliczne pudło i parę widzianych łosi.

Siedząc przy stole w rozkosznej ciepłej kuchennej namiotu, opowiedziałem towarzyszom o polowaniach w Polsce na guszcze w okresie toków wiosennych. Lee czytał opisy takich polowań w jakimś amerykańskim piśmie łowieckim, a Blanc brał w nich nieraz udział, nie byli więc laikami, pozostała trójka po raz pierwszy o podobnych łowach słyszała.

Z dalszej rozmowy wynikało, że w Ameryce i Kanadzie robione były próby aklimatyzacji guszców. Wysiłki te nie dały jednak pozytywnych wyników.

Ciekawe, że na Alasce próbowano aklimatyzować i obce jej zwierzęta, a mianowicie jelenie kanadyjskie. Sprowadzono je do południowo-wschodniej części terytorium, sąsiadującej z Brytyjską Kolumbią, ale impreza nie rozwijała się po myśli przedstawicieli Departamentu Łowiectwa i Rybołówstwa.

Drugą próbą wprowadzenia na Alasce, obcych jej gatunków było przewiezienie stada bizonów amerykańskich z jednego z parków narodowych w Stanach Zjednoczonych w okolice Big Delta w pobliżu Fairbanks. Stado liczące dwadzieścia parę sztuk-przesiedlono w 1928 roku, rozrosło się ono do pokaźnych rozmiarów paruset sztuk. Obecnie wydawane są co roku indywidualne zezwolenia na odstrzał, wyłącznie byków.

Wieczne rozmowy i gawędy były tak ciekawe, że z niechęcią się od nich odrywałem, kiedy nadchodziła pora udania się na spoczynek.

Ale cóż, trudno, wszystko ma swoje granice, wobec czekającego nas nowego wysiłku należało posłusznie usłuchać wezwania i maszerować spać.

Deszcz padał nadal, ale zanosilo się na wypogodzenie.



9 września — ostatni dzień polowania w okolicach Szlaku Łosiowego Rogu — a tu jak na złość deszcz nie ustał; musieliśmy jechać w teren w nieprzemakalnych strojach. Nie ujechaliśmy więcej jak dwa kilometry, gdy rozległy się dwa, szybko po sobie następujące strzały. Prawdopodobnie Blanc spotkał się z niedźwiedziem.

Bez żadnych przygód dojechaliśmy do bobrowego jeziora, przez ciekawość jeszcze raz zbadaliśmy jego brzegi. Jedynie szczury piżmowe wykazywały dużą aktywność, pracując nad magazynowaniem żywności na okres zimowy.

Nie napotykając żadnych objawów życia, ruszyliśmy dalej. Falisty teren mógł kryć w sobie wiele niespodzianek, za każdym wzgórzem należało oczekiwać spotkania z niedźwiedziem lub łosiem. Po paru godzinach jazdy ukazały się pierwsze łosie, jak zawsze nie okazywały lęku. Tyle już miałem ich zdjęć, że nie zadawałem sobie trudu fotografowania.

W Polsce wab łosi rozpoczyna się z początkiem września, przy czym okres jego nasilenia przypada między 9 a 13, kończy się około 20. Tu łosie nie wabiły się jeszcze, ale zdradzały już gorączkowy stan zapowiadający ruję, która na Alasce rozpoczyna się po 20 września. Lee przy pomocy swej lunety umiejscowił niedźwiedzię z piastunem*. Myślałem, że uda się nam podjechać dość blisko, by tę parę uwiecznić na taśmie, lecz nim przebyliśmy połowę dzielącej

* Roczny niedźwiedź

nas odległości, niedźwiedzie zaszyły się w las. Jechaliśmy jego skrajem w nadziei, że może napotkamy inne.

Ten dzień dziwnie wpływał na samopoczucie, dlaczego — nie umiałbym powiedzieć, może deszcz, może rozczarowanie brakiem emocjonującego spotkania. Przetrzęsaliśmy okolicę bez skutku. Koło południa znaleźliśmy się na szczycie stożkowatego pagórka. Zsiadliśmy z koni dla rozprostowania nóg i spałaszowania drugiego śniadania. Koniki spokojnie skubały gęsto rosnącą trawę.



Z miejsca tego panowaliśmy nad okolicznymi jarami. Jak okiem sięgnąć, ciągnęło się morze zieleni o różnych odcieniach, nakrapiane gęsto żółknącym już listowiem wierzby, brzozy karłowatej i topoli. Chmurami zaciągnięte niebo i mżący deszcz nadawały krajobrazowi pełne smutku piętno — piętno jesieni dalekiej Północy. Ogarnęła mnie dziwna apatia. Może w nadziei otrząśnięcia się z tego stanu sięgnąłem po papierosy. Wyjmując paczkę z kieszeni zauważyłem jak coś ciemnego mignęło między krzakami rosnącymi na dole w jarze. Niedźwiedź! Porwałem karabin leżący u mego boku, zerwałem się na nogi, czekając w napięciu na jego ponowne ukazanie, Lee zauważył moje gwałtowne ruchy, zastygł w oczekiwaniu.

Wpatrzony w jar zobaczyłem wysuwające się zza krzaków zwierzę ciemnej barwy, ale nie był to niedźwiedź. Po chwili uprzytomniłem sobie, że to wilk, samotny czarny wilk. Już cały; wysunął się zza parawanu zieleni i wolnym krokiem, przemierzał niewielką - polankę.

Momentalnie podniosłem broń do ramienia i strzeliłem, a choć odległość wynosiła blisko dwieście metrów, wilk dawszy potężnego susa padł niczym gromem rażony.

Cała tak niedawna ocieężałość fizyczna i moralna znikła w jednej chwili, biegiem puściłem się w dół zbocza, Lee tuż za mną — jednocześnie dopadliśmy zdobyczy.

Był to piękny okaz leśnego wilka, basior *, choć nieco mniejszy od naszych krajowych wilków, tak zwanych koniarzy; futro miał już zimowe, gęste i puszyste.

Ściągnęliśmy skórę, a Lee na odchodnym odciął zwierzęciu lewą przednią łapę, za jej okazaniem wypłacano dwudziestodolarową premię.

W obozie zastaliśmy uradowanego Blanca, który niedaleko odjechawszy natknął się na czarnego niedźwiedzia. Dwie kule uśmierciły go. Skóra już spreparowana leżała pod namiotem, mierzyła 184 centymetry. Lee wieczór zszedł na oczyszczaniu wilczej skóry, a wobec jutrzejszego odjazdu każdy z nas usunął się wcześniej w zacisze namiotu. Raniutko, w czasie ulewnego deszczu, najedliśmy się do syta i spakowaliśmy szybko manatki, zwiniliśmy obóz; byliśmy gotowi do drogi.

Znowu ogarnął mnie smutek z powodu rozstania z okolicą, w której tyle przeżyłem, tyle widziałem. Zaledwie tydzień pobytu, a ile wspomnień! Za parę godzin nie pozostanie po nas śladu poza wygniecioną w paru miejscach trawą, kilku porzuconymi żerdziami namiotowymi, kupkami popiołu i czaszkami łosi ściągniętymi przez nas w obręb obozu. Już siedzieliśmy w siodłach, ostatnie, pożegnalne spojrzenie i gęsiego wjechaliśmy na szlak do jeziora Tustamena. Powrotną drogę znacznie mieliśmy łatwiejszą. Korzystaliśmy ze szlaku sprzed tygodnia, ale paskudny deszcz obrzydzał jazdę. Nigdzie oznak życia, puszcza zdawała się martwa.



Bez przygód, przemoknięci i zmarznięci dotarliśmy w końcu do głównego obozu.

Poszliśmy we czwórkę nad Brzozowy Potok w błogiej nadziei, że spotkamy się tu z tak upragnionym brunatnym niedźwiedziem.

* Wilk samiec

Blanc i Tony udali się w dół potoku, a ja z w Lee górę. Szliśmy lewym brzegiem stopniowo podnoszącym się, aż znaleźliśmy się na grzbiecie wydłużonego wzgórza, pod nami o siedemdziesiąt metrów płynął Brzozowy Potok. Deszcz ustał. Za pomocą lornetki mogłem badać dość duży odcinek potoku. Usiadłem sobie wygodnie na wywrocie i z uwagą pilnowałem koryta. Parę godzin takiego czuwania nie dało rezultatu. Zniechęceni zeszliśmy z Lee nad wody potoku. Idąc brzegiem ujrzałem przelatującego przedemną ptaka o niebieskich skrzydłach i białej szyi, jego czubata duża głowa uzbrojona w długi gruby dziób była nieproporcjonalnie wielka w stosunku do małego ciała. To alaskański zimorodek, dość pospolity w okresie letnim, który w drugiej połowie września odlatuje bardziej na południe.

Powróciliśmy do obozu. Wnet nadciągnął Blanc.

Miał to być nasz ostatni wspólny wieczór. Doktor pozostawał jeszcze czas jakiś z końmi w okolicy jeziora, po czym wracał do Anchorage, do swej zawodowej pracy. Z miłych kompanów tylko Lee miał nam towarzyszyć do Rainy Pass.

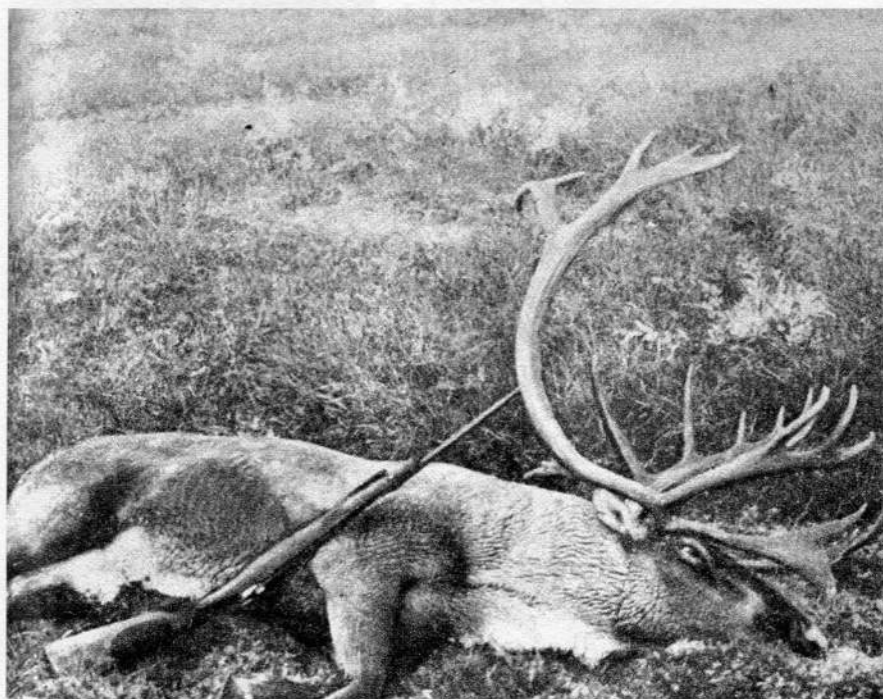
Tam oczekiwać nas będzie jego brat Jim z żoną i specjalnie zaangażowany tragarz, konieczny na tym odludziu, gdzie z powodu braku koni zdani będziemy wyłącznie na własne nogi.

Tom wystąpił z pożegnalną ucztą, odpowiednio zakropioną rumem. Rozmowa toczyła się na temat wspólnie przeżytych przygód. Rozeszliśmy się wcześniej chcąc przygotować korespondencje, dla bliskich w kraju, listami mógł się zaopiekować Tom, ewentualnie nasz jutrzejszy pilot.



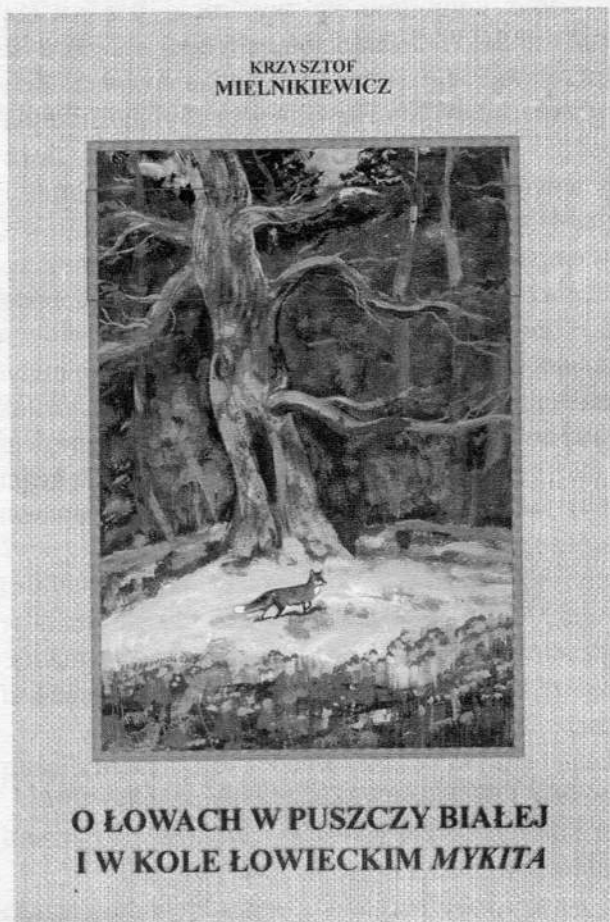
11 września z samego rana byliśmy gotowi do przelotu. Śpiwory, broń, bagaż czekały już na brzegu jeziora. Ostatnie wspólnie zjedzone śniadanie. Zrobiliśmy szereg zdjęć grupowych i oczekiwaliśmy przylotu wodnopłotowca.

Do druku wybrał i przygotował *Stanisław A. Dąbrowski*
Warszawa



Fotografia
przedstawiająca karibu

Nowości wydawnicze członków Klubu



W marcu br. ukazała się książka naszego klubowego kolegi Krzysztofa Mielnikiewicza zatytułowana „O łowach w Puszczy Białej i w Kole Łowieckim „Mykita”. Rozdział I „Łowy na ziemi ostrowskiej do 1946 roku” obejmuje łowiectwo w Puszczy Białej (z pominięciem jej części pułtuskiej), na terenie powiatów ostrowskiego i częściowo wyszkowskiego od neolitu do końca II wojny światowej. Rozdział II dotyczy historii KŁ „Mykita” w Ostrowi Mazowieckiej. Witold Sikorski, na ostatniej stronie okładki, podzielił się z Czytelnikami swoimi refleksjami dotyczącymi publikacji: Kol. Krzysztof swą pracą uzupełnił wiedzę o łowiectwie na ziemiach polskich. Posiadane wiadomości zdobywał poprzez staranne poszukiwania archiwaliów, studiowanie czasopism i wydawnictw, wywiady prowadzone z licznymi rozmówcami. Starania Autora zaowocowały nieznanym dotąd obrazem łowiectwa w regionie, ciekawą treścią historyczną –

żywą, bo w dużej części przekazywaną przez ludzi te historie tworzących.....

Do wyjątkowo cennych tekstów należą te, które ukazują sprawy dotyczące polowań na omawianym terenie w czasie okupacji hitlerowskiej. Opis ten przedstawia stan prawny i organizację „łowiectwa” hitlerowskiego, z czym spotkałem się po raz pierwszy w powojennej literaturze i publicystyce łowieckiej.

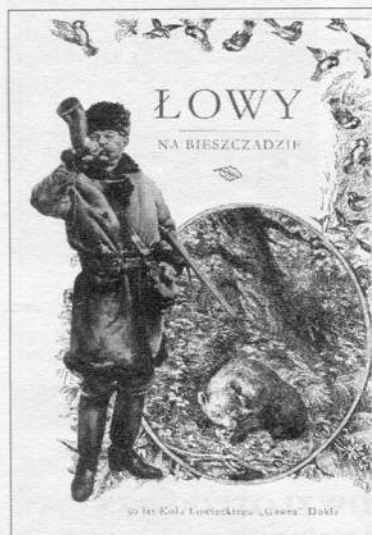
Autor tej poważnej publikacji wydobył na światło dzienne dokumenty świadczące o istnieniu w carskiej i przedwojennej Ostrowi Mazowieckiej kół i towarzystw łowieckich oraz dał obraz ówczesnej fauny ostrowskich lasów i pól.

...Gratuluję Autorowi i jego kolegom z „Mykity”, którzy wspierali go w pracy nad książką.

29 marca w siedzibie Nadleśnictwa Ostrów Mazowiecka odbyła się promocja publikacji z udziałem M. Szymańskiego – burmistrza miasta Ostrowi Mazowieckiej, W. Brzostka – wójta Gminy Ostrów M., nadleśniczego Piotra Uściana Szaciłowskiego, przedstawicieli firm i myśliwych koła sponsorujących książkę, prasy i lokalnej telewizji. Wzięli w niej udział także członkowie KK i KŁ Wiesław Milik i S. Przeździecki. Książka ma twardą okładkę, wydrukowana została na papierze kredowym, w kolorze. Liczy 226 stron.

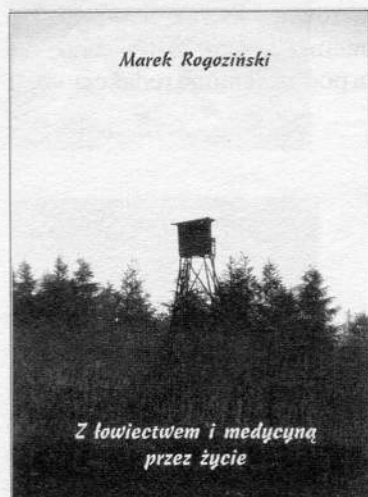
Redakcja

KSIAŻKI Z MOJEJ PÓŁKI



Edward Marszałek „Łowy na Bieszczadzie”. 30 lat Koła Łowieckiego „Gawra” Dukla. Dukla 2007. Wydawnictwo RUTHENUS. s./7/, 114, /6/ + 16 z kolorowymi zdjęciami + kolorowa mapa obwodu, luzem; w tekście zdjęcia czarno-białe i liczne rysunki Jarosława Janickiego. Okł. tw. lakier.; 24,3 cm; ISBN 978-83-7530-017-8;

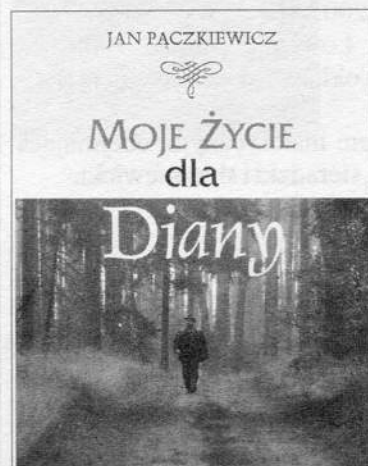
Bardzo dobrze opracowana, zarówno merytorycznie jak i edytorsko, monografia Koła.



Marek Rogoziński „Z łowiectwem i medycyną przez życie”. Rzeszów 2007. Wydanie I. Nakład 600 egz. Wydawnictwo: RS Druk Drukarnia Wydawnictwo. s./2/, 88, ilustr.; okł. brosz. lakier.; 21 cm; ISBN 978-83-924053-9-9;

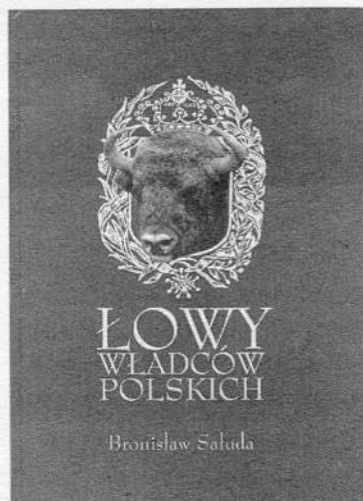
Jest to druga książka kol.Rogozińskiego i niejako ciąg dalszy wspomnień, które kilka lat temu ukazały się nakładem Łowca Polskiego. Wspomnień ciekawych ale też i pełnych refleksji nad przemijaniem i naszym łowiectwem.

Uwaga! Jedynym dystrybutorem książki jest Zarząd Okręgowy PZŁ w Rzeszowie.



Jan Pączkiewicz „Moje życie dla Diany”. 50 lat w Polskim Związku Łowieckim. Warszawa 2007. Opublikowano nakładem autora 200 egz. s./5/, 36, /4/, ilustr.; okł. brosz. lakier.; 24,2 cm; ISBN – brak.

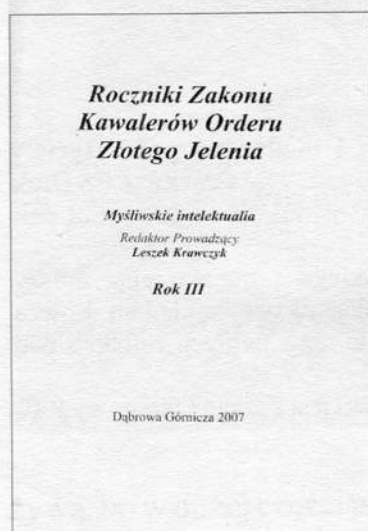
Tylko garść wspomnień, ale za to pięknie wydanych. Autor zaś jest członkiem Otwockiego Kółka Myśliwskiego im. Św. Huberta.



Bronisław Saluda „Łowy władców polskich”. Gawęda historyczna. Olsztyn 2007. Oficyna Druków Niskonakładowych, Olsztyn. s./6/, 256, /6/, ilustr.; okł. tw. lakier.; 24 cm; ISBN 978-83-915206-5-9;

Wiadomo że polowali – jedni bardziej drudzy mniej namiętnie, ale czy wszyscy?

Ciekawie napisana opowieść o łowach polskich książąt i królów w oparciu o źródła historyczne.

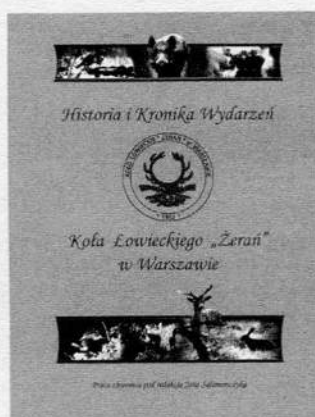


„ROCZNIKI ZKONU KAWALERÓW ZŁOTEGO JELENIA”. Myśliwskie intelektualia. Rok III. Redaktor Prowadzący Leszek Krawczyk. Dąbrowa Górnicza 2007. Wydawca: Zakon Kawalerów Złotego Jelenia. Wydano w 100 numerowanych egz. s./4/, 95, /1/, VIII, /8/, ilustr.; okł. tw., opr. z medalionem; 23,3 cm. ISBN – brak. Kolejne bibliofilskie wydanie rocznika pod zmienioną redakcją.



Kazimierz Jan Karalus „Łowiectwo na Ziemiach Województwa Łódzkiego”. Zarys dziejów. Łódź 2007. Brak wydawcy. Druk: Zakład Graficzny „Łowiczanka” w Łowiczu. Nakład 1000 szt, wydanie I 2007r. s./1/, 516, /42/, ilustr.; okł. tw. lakier.; 26 cm. ISBN – brak.

Obszerna monografia z bogatym rysem historycznym, obejmująca okręgi łowieckie: łódzki, piotrkowski, sieradzki i skierniewicki.



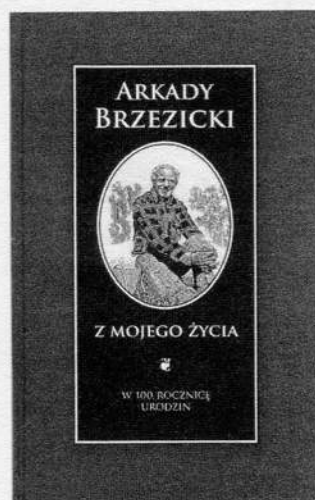
„Historia i kronika wydarzeń Koła Łowieckiego „Żerań” w Warszawie”. Praca zbiorowa pod redakcją Jana Salomonczyka. Warszawa – wrzesień 2002 rok /uzupełnienie – wrzesień 2007 rok/. Brak wydawcy. Realizacja: Drukarnia FSO. s./4/,131,/1/, ilustr.; okł. brosz. lakier.; 24 cm; ISBN – brak.

Ciekawa, bogato z ilustrowana monografia koła „Żerań” przy FSO w Warszawie.



Władysław Dynak, Jacek Sokolski „Staropolskie poematy myśliwskie”. Antologia. Wrocław 2007. Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego. s./5/,242,/2/, ilustr.; okł. brosz. lakier.; 20,5 cm; ISSN 0239-6661; ISBN 978-83-229-2878-3.

Kolejna cenna, czwarta już publikacja wydana w serii BIBLIOTEKA KLASYKI ŁOWIECKIEJ pod red. Władysława Dynaka.



Arkady Brzezicki „Z mojego życia”. W 100. rocznicę urodzin. Warszawa, grudzień 2007. Agencja Wydawnicza AGAR. Publikację wydano z inicjatywy Andrzeja Arcimowicza i Bohdana Jasiewicza dla upamiętnienia 100. rocznicy urodzin Arkadego Brzezickiego. s./4/,71,/1/, ilustr.; opr. tw.; 24 cm; ISBN 83-86567-60-0. Wydrukowano 200 egzemplarzy numerowanych i sygnowanych przez autora.

Nazwisko autora powszechnie jest znane i należy tylko ubolewać iż ten tomik wspomnień jest tak skromny objętościowo. Natomiast chwała przyjacielom autora za inicjatywę wydawniczą i ten bibliofilski egzemplarz.



Piotr Grzywacz „Czar Myśliwskiego Rogu”. Część II. „Piosenki myśliwskie z Tucholi”. Bydgoszcz, luty 2008. Wydawca: Borowiackie Centrum Promocji i Reklamy Wydawnictwo „JULITA”, Włodzimierz F.Drzcimski. s./5/,32, ilustr.; okł. brosz. lakier.; 15 cm – poziomo; ISBN 978-83-7529-055-4.

Jedna z bardzo nielicznych na naszym rynku tego typu publikacja.

Andrzej Głowacki

W NUMERZE:

Dziennik myśliwski	Bohdan Jasiewicz	1-2
Oznaki służbowe strażników leśnych i gajowych	Wojciech Boczkowski	3-6
Hubertowiny	Mirosław Więckowski	7-8
Fotorelacja z Hubertowin	Wojciech Zimmerman	9-10
Polowanie Wigilijne	Mirosław Więckowski	11-14
Polowanie Noworoczne	Mirosław Więckowski	15-16
Z HISTORII STRZELECTWA W POLSCE		
V Kongres Zjednoczenia Kurkowych		
Bractw Strzeleckich w Gdyni		
od 15 do 20 sierpnia 1936r.	Stanisław A. Dąbrowski	17-21
FALERYSTYKA		
Odznaczenie Za Zasługi Dla		
Łowiectwa Okręgu Chełmskiego		22-24
NUMIZMATYKA		
Ochrona Środowiska-Łowiectwo	Stanisław A. Dąbrowski	25-27
Na szlakach i bezdrożach Alaski-Wspomnienia		
myśliwskie. Rok 1937 (dokończenie z nr 47)	Jarosław Potocki	28-35
Nowości wydawnicze członków Klubu	Redakcja	36
Książki z mojej półki	Andrzej W. Głowacki	37-39
Spis treści numeru		40

Wydawca: Klub Kolekcjonera i Kultury Łowieckiej PZŁ
ul. Nowy Świat 35, 00-029 Warszawa

Redakcja: Stanisław Andrzej Dąbrowski - redaktor naczelny
Bogusław Bauer, Gustaw Ćwikła, Andrzej W. Głowacki, Bohdan Jasiewicz, Krzysztof Kadlec,
Krzysztof Mielnikiewicz, Krzysztof J. Szpetkowski

Adres Redakcji: 02-649 Warszawa, ul. Marzanny 10 m.53

Na pierwszej stronie okładki - Spłoszony. Pocztówka. Malował Graf Murawiew

Na drugiej stronie okładki - Jazłowiec. Gajowy z okolicy. Malował M. Sozański. Pocztówka.

Na trzeciej stronie okładki - Orzełki z czapek i patki kołnierzone z mundurów straży leśnej i gajowych.

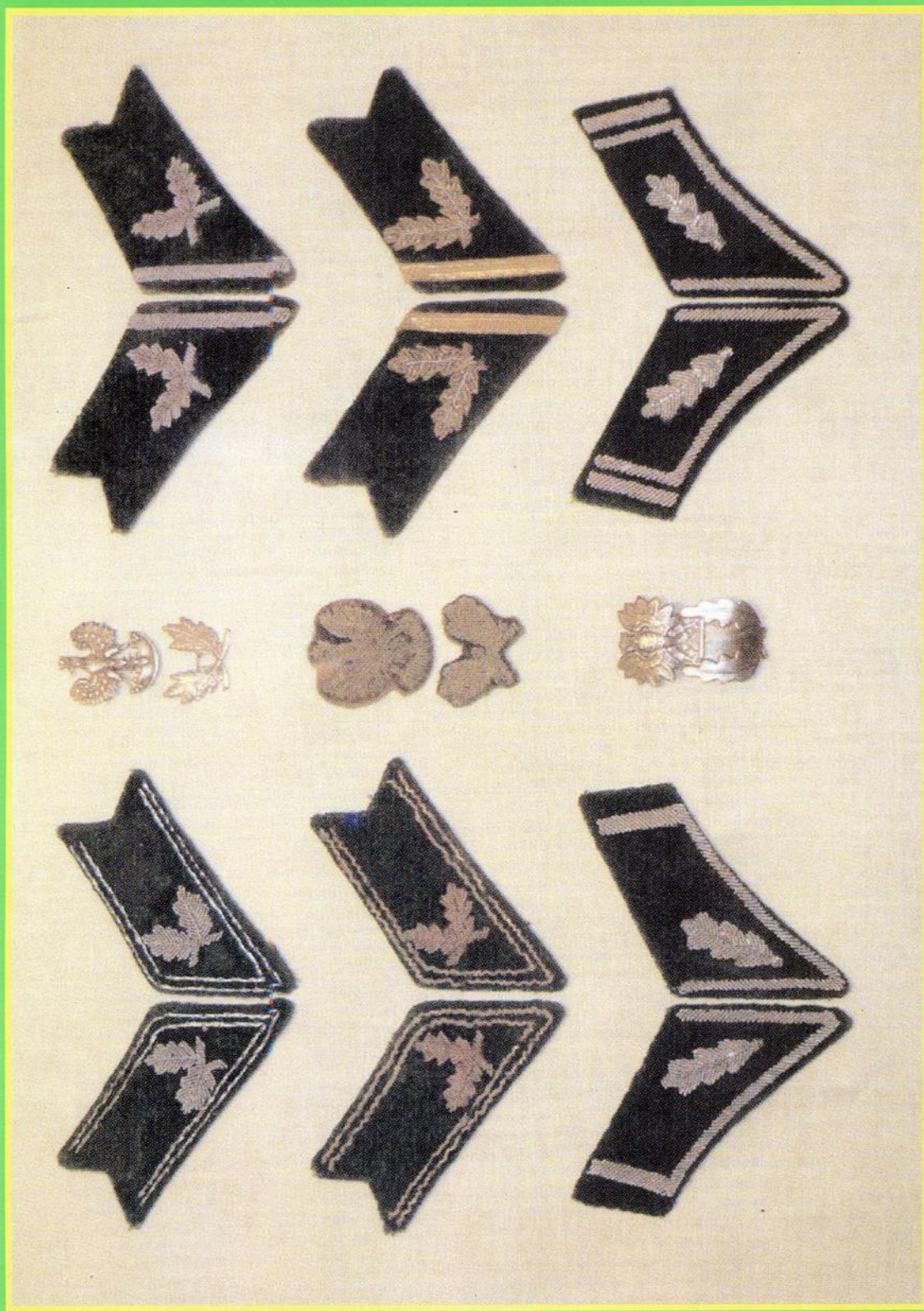
Na czwartej stronie okładki - Pocztówka. Początek XX wieku. Malował Julian Fałat

Konto: Polski Związek Łowiecki, Klub Kolekcjonera i Kultury Łowieckiej
PKO BPS.A. XV Oddział w Warszawie nr 32102011560000700200622183

Skład i druk: DRUKARNIA VACAT - Tomasz Gerwatowski, tel. 0-602-355-800

ISSN 1429-2971

Redakcja zastrzega sobie prawo skrótów, poprawek i uzupełnień w przypadku wykorzystania w druku nadesłanego materiału. Redakcja nie odpowiada za treść i wygląd reklam i ogłoszeń. Zastrzegamy sobie prawo nieodpłatnego publikowania nie zamówionych materiałów i zdjęć nadesłanych w listach.



Orzelki z czapek i patki kohnierzowe z mundurów straży leśnej i gajowych. Ilustracja do artykułu
Wojciecha Boczkowskiego

MALARSTWO POLSKIE



Początek XX wieku.
Nakładem Księgarni J. Czarnieckiego. Kraków

Malował Julian Fałat
Ze zbiorów Izabeli Małec